

# GAZETA LWOWSKA

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:  
LWÓW, UL. SŁOWACKIEGO 6. I-sze p.

Listy należy frankować — Reklamacje  
otwarte wolne od opłaty.  
Rękopisów nadesłanych nie zwraca się.

Telefony:  
REDAKCJI  
21—18  
ADMINISTRACJI  
21—17

WYCHODZI CODZIENNIE PRÓCZ DNI POŚWIĄ-  
TECZNYCH O GODZINIE 3-ciej POPOŁUDNIU

REDAKTOROWIE NACZELNI:  
WOJCIECH BARANOWSKI  
i Dr. MARCELI SZAROTA

CENA  
NUMERU

20 gr.

PRENUMERATA:

Miejscowa miesięcznie: bez dostawy do do-  
mu 4:80 — z dostawą 5:30. — Zamiejscowa  
miesięcznie z przesyłką pocztową 5:30. —  
Zagranicą 7— P. K. O. Nr. 141.690.

## W Święto Otuchy i Dobrej Woli.

Za kilka godzin Gwiazdka Wigilijna zabyśnie na mroźnym, zimowym niebie. Na bezkresne, śnieżne obszary padną refleksy cudownego światła, a dzieci słysząc będą, jak śpiewają gdzieś wysoko chóry anielskie na chwałę Betlejemskiemu Dzieciątku.

I przyjdzie Wieczór Pojednania — Wigilja — ta wzruszająca uroczystość rodzinna, podczas której jaśnieją dusze, jedną się serca, zbliża się człowiek ku Bogu i człowiek ku człowiekowi.

Bo Święta Narodzenia Bożego — to prawdziwe gody radości i wesela, przebaczenia i miłości, otuchy i dobrej woli. W weselu płynie radosna kolęda dziecięca ku Chrystusowemu Żłóbkowi; u jednego stołu, z krzątkiem symbolicznego opłatka, wędruje od dusz do dusz światło miłości, która przebacza i przygarnia ku sobie; z pieniemi pastuszków w Noc Wigilijną, z wzruszającą pięknoscią, prastarych nabożeństw w dniu Bożego Narodzenia, co już są zapatrzone ku Nowemu Rokowi, — wstępuje w dusze otucha i nadzieja lepszego jutra, lepszych, jaśniejszych dni; z nią razem, budzi się ta dobra wola — wykwitająca zawsze z otuchy — która naprawdę chce, aby było lepiej, piękniej i jaśniej na świecie.

W radości, otusze i dobrej woli, które powstają jakby równocześnie z przesileniem zimowym w Chrystusowe Gody, leży wielki czar tego Święta, bijącego światłem mimo mroków, pachnącego wiosną, mimo śniegów i mrozów; mówi nam przecież o tem cała tradycja obrzędów kościelnych, zwyczajów ludowych, pieśni i kolęd, wspomnień rodzinnych i narodowych.

Święto Rodzinne, w którym idą ku sobie dusze i serca tych, co jakby przyrodniczo i moralnie należą do siebie... Ale zarazem Święto tej szerszej Rodziny, którą tworzą ludzie żyjący na jednej ziemi i złączeni w jedną cudowną więź rodzinną, w własne państwo.

Przynajmniej u nas, Polaków, Święta Bożego Narodzenia były zawsze tak odczuwane. Wszakże za dawnych czasów bratały się ze sobą przy wigilijnym stole prowincje i ziemie dalekie,

bratały się stany... W czasach niewoli — przy pamiętnych na zawsze wigilijach emigracyjnych, obozowych, powstańczych, sybirskich — stawała zawsze wśród biesiadników Polska — Ojczyzna, a tęsknota ku Niej, płacz za Nią, ale zarazem otucha i wiara w Jej odrodzenie unosiły się w atmosferze tych religijno - narodowych obrzędów. Któż nie pamięta np. słynnej Wigilji u Januszkiewicza w Paryżu, inpropowizacyj Mickiewicza i Słowackiego, — albo tych wieczorów wigilijnych w domach polskich w Paryżu, Rzymie, podczas których wizja Polski wolnej podnosiła się, razem z Dzieciątkiem, ze żłóbka betlejemskiego? Komu nie tkwią żywo w pamięci, wigilje Powstańców 1863 r. lub ów sybirski „wieczór wigilijny” Adama Szymańskiego?...

A wigilje i Święta Bożego Narodzenia czasu wojny światowej i walk naszych o wyzwolenie Polski... Poczawszy od krwawej Wigiliji pod Łowczówkiem aż po ostatnie boje...

W szarych, śniegiem zawalonych budynkach komend., w ziemiankach i okopach Legionistów Józefa Piłsudskiego... gdzie przy świeczkach, targanych wiatrem, kładziono na talerzyku biały opłatek i święty obrazek, wyciągnięty z tornistra, — wszędzie tam jawiła się myśl o Polsce, która rodziła się już gdzieś, wśród truchlejących mocy wrażeń, i w pieniach anielskich, w światłach niebieskich, niosła pokój i błogosławieństwo milionom synów swoich.

Dzisiaj obchodzimy Święto Bożego Narodzenia w wolnej, spokojnej, potężnej Ojczyźnie naszej. Dzisiaj dzień

Wigilijny jest już dla nas normalnym dniem wesela i radości, miłości i przebaczenia... świętem rodziny najbliższej i świętem Rodziny szerszej... Polski... Państwa Polskiego.

Otóż trzeba — w tym roku może więcej, niż kiedy indziej, — aby Dzień ten stały się przedewszystkiem dniami otuchy, dobrej nadziei i dobrej woli.

W życiu całego świata i państw wszystkich rok ubiegający był rokiem ciężkim, terminem wielkich trudności i przesileni. Po przez trud i wysiłek, związany z wielkiem przeistaczaniem się współczesności, idzie i Polska ku swoim doniosłym celom, dla osiągnięcia których musi być zwarta, silna, pokonująca siebie samą. Doznaliśmy tych trudów na sobie — doznajemy ich jeszcze i dzisiaj; słabsi — a jest ich zawsze wielu — popadli zrazu w zwątpienie.

Ale dzisiaj uwierzyli już prawie wszyscy w dobrą gwiazdę, która Polskę prowadzi, skrzepili się, trwają... W Narodzie, we wszystkich jego warstwach obywatelskich, rośnie otucha i nadzieja tej poprawy, tego uzdrowienia, które już świta; budzi się dobra wola wytrwania, pogodnego i pełnego wiary, aż do końca; budzi się wola osiągnięcia jak najrychlejszego tych nowych wartości, ku którym dążymy po przez triumf nad sobą, poprzez złamanie tego, co nas znieprawiało i kłóciło tak długo.

Ponad wątpienie i załamanie psychiczne dnia wczorajszego, wzniosło się już Dzisiaj, pełne wiary, woli i otuchy, że nadchodzi — powolnymi, ale pewnymi krokami — Jutro Zwycięskie.

Dzisiaj przy białych stołach naszych, niezamożnych a czasem bardzo biednych, stanie znowu promienna zjawia Polska, drogiej, wycierpianej, wywalczonej, — ale szczęśliwej.

Niechaj z tą zjawą, która za dni naszych ciałem się stała, spłynie na polskie miasta i wioski, na polskie dusze i serca, jeszcze więcej tej jasnej otuchy, która już w nas żyje, i jeszcze więcej tej dobrej woli twórczego czynu dla Państwa, która już jest i działa i buduje.

### Kolęda dziecinna.

Zbieram się długo, od samego lata,  
Zobaczyć Ciebie w świętem Betlejemie,  
Tylko że od nas trzeba przejść pół świata,  
By w Twą zamorską zawędrować ziemię.

Pokaż mi dzisiaj za naszym ogrodem  
Najbliższą drogę do Twojej stajenki,  
Za to opłatek przyniosę Ci z miodem,  
Stanę na palcach i podam do ręki.

Snop wezmę z sobą, przyda Ci się słoma:  
Niech Matka Boska w jakąś noc zadymną  
Żłób nią wyścieli świętymi rękoma,  
By Ci nie było w Twojej kółce zimno.

A gdy Ci twardo będzie bez poduszek  
I smutno — zapal na gwiazdkach światelka,  
Ja Ci dam trochę mych suszonych gruszek  
I zesztoroczne opowiem jasełka.

Jak szli Trzej Króle z koroną na głowie,  
Jakoś potem zabili Heroda,  
I jak na skrzydkach grali pastuszkowie...  
Tak ślicznie było... Tyś nie widział... Szkoda.

A potem razem z Betlejem pójdziemy  
Do nas pomodlić się gdzieś na pasterce,  
I tu usłyszysz, malusieńki, niemy,  
Jak kolęduje Tobie moje serce.

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI.



# Jasełka i kolędy.

Materializuje się świat. Coraz częściej odwraca się myśl ludzka od sfery ducha a kieruje się ku szarym, codziennym zainteresowaniom i sprawom. A jednak są, bo być przecież muszą, takie chwile, w których sentyment, tradycja, podniosłość nastroju biorą górę i człowiek przenosi się w wyższe, lepsze rejony.

Takim momentem jest i pozostanie na długo jeszcze Gwiazdka... Noc Wigilijna... Boże Narodzenie. Ileż wspomnień, ileż różnorodnych uczuć i serdecznego ciepła, ile tęsknej zadumy łączy się z temi pojęciami! A wśród tego wszystkiego snuje się — niby złota bajka, zasłyszana przed laty, w dzieciństwie, bajka prosta i naiwna a przecież troskliwie chowana w jakimś zacisznym, przytulnym zakątku duszy, — tradycja jasełek i kolęd.

Skądże się one wzięły? Jakiż ich początek? Jakże dzieje?

Pochodzenie jasełek datuje się z pierwszej połowy XIII wieku, są one bowiem wynalazkiem św. Franciszka z Assyżu, który żył w czasie od 1182 do 1226 r. W żywotach świętych, św. Bonawentura opisuje, że na trzy lata przed śmiercią św. Franciszek frasował się, jakby wzmocnić ducha religijnego i przyciągnąć lud do kościoła jakimś żywszym i dostępnym dla prostych umysłów obrzędem, obmyślił tedy jasełka, które zyskały aprobatę Ojca Świętego i wkrótce cieszyć się zaczęły ogromną popularnością. Lud widział w tem triumf ubóstwa, bo wszak anioł zwiastował o narodzeniu Chrystusa nie możliwym tego świata, lecz pastierzom, biedakom, i sam Pan przyszedł na świat w ubogiej stajence. Żłóbek, siano, bydlątka biorące udział w przedstawieniu rozrzewniały widzów, pobudzały ich wyobraźnię twórczą i religijną, to też w miarę jak rosło zamiłowanie, mnożyły się osoby na scenie, powstawały piosenki. Do Polski zwyczaj ten przyszedł z zakonem Franciszkanów w w. XIII i przyjął się odrazu. Dramat religijny zakreślał coraz szersze koła — od grzechu pierwotnego do męki Zbawiciela i Zmartwychwstania, tworząc szeroki

cykl misterjów, odgrywanych z udziałem ludu w Boże Narodzenie i Wielki Tydzień. Najświetniejszą epoką misterjów w całej Europie był w. XV i część w. XVI-go.

W XV wieku pojawiają się one i w Polsce.

Zachowane teksty polskich widowisk na Boże Narodzenie należą przeważnie do wieku XVII-go. Sceny zasadnicze wzorują się na tekstach obcych, łacińskich. Oryginalność polskich przerabiaczy zaznaczyła się przeważnie na inowacji wtrącania komicznych epizodów, pomnażaniu ilości figur ewangelicznych, oraz dodawaniu niekiedy zupełnie nowych piosenek i kolęd. Należy jednak podkreślić, że w. XVII jest to jeszcze dramat szkolny nie zaś ludowy. Niepomierne rozrost tego właśnie świeckiego interludjum, opartego na materiale realistyczno-rodzajowym, z podkładem typowo satyrycznym, powoduje w tymże okresie wieku, wydanie oficjalnego zakazu urządzania podobnych przedstawień szopkowych w kościele. Dopiero po długim okresie lat, gdy widowiska usunięte ze świątyń i miejsc publicznych, przeniosły się do domów tak stolicy, miast i miasteczek, jak i chat wieśniaczych, zdane na ręce żaków i wiejskiej gawiedzi, straciły dawne znacze-

nie kościelnego obrzędu i zmieniły swą pierwotną formę. (Ślady pierwotnych jasełek kościelnych przetrwały w rzeźbionych figurach, sięgających XIV wieku, np. w klasztorze św. Anny w Krakowie, sprawionych wedle wersji przez siostrę Kazimierza Wielkiego, Elżbietę węgierską).

A obok tych widowisk, a może i na ich podłożu wyrasta wielki i bogaty repertuar pieśni, kolęd. W tych prostych rytmach i dźwiękach kryje się bezmiar prawdziwej poezji a zarazem odzwierciedla się dusza danego narodu. I tak kolędy włoskie rycersko-czułe, owiane tradycją średniowiecza, odbijają rodzaj nabożeństwa, charakterystyczny dla ludu włoskiego; Niemcy śpiewają swoją „Stille Nacht“ sentymentalno-poetyczną i całe mnóstwo kolęd innych o tonie rzewno-rodzinnym.

Za najpiękniejsze uchodzą kolędy francuskie, tak zwane: Noël. Uderzają one wielką różnorodnością. Od powszechnie znanych na całym świecie, jak „Minuit Chrétien“, śpiewanej i u nas z polskim tekstem — do lokalnych i właściwych pewnym okolicom, stanowiącym lub pewnym zgrupowaniom stanowiącym czy ideowym; wszystkie one są na wskroś oryginalne, nierzadko owiane czarem prawdziwej, wysokiej poezji. Śliczne kolędy, swoje własne, samorodne w treści i poezji posiadają we Francji poszczególne zgromadzenia zakonne, tak istnieją np. kolędy Kar-

mele, Sacre-Coeur układane przez niedawno zmarłą subtelną artystkę Matkę de Flanjan.

U nas kolęda wybija się na czoło pieśni religijnych i stanowi najpiękniejszy ich odłam.

W kantyczkach o Bożem Narodzeniu ten sam temat wyzyskany jest na tysiąc sposobów od najbardziej rzewnego do hulaszczko-rubaszkiego i humorystycznego ujęcia. Prawie w każdej kolędzie pastuszkowie śpiewają z hołdem do Dzieciątka, są jednak i takie, które zajmują się tylko wyliczaniem darów i przysmaków, jakie zniesiono Panu ze wszystkich stron, inne znów, bardzo liczne, wymieniają pactwo i zwierzęta, przybyłe z hołdem, przytem w tych piosenkach najwięcej jest humoru. Tak więc:

Zając siedząc z królikami  
Bębnił swojemi nóżkami,  
Wróble gwarzyły gdy sobie podpiły,  
Z dzierlatką, z czeczotką.  
Papuga też gaworzyła,  
Coś z cudzoziemska mówiła.  
Żółna z indykiem była tam syndykiem,  
Bażant był szafarzem,  
Paw ogon śliczny rozłożył,  
Lecz sprośnym wrzaskiem wykroczył,  
Sęp siedział jako sęp,  
A jeleniowe zaś czoło,  
Na rogach mając świece wkolo,  
Tam wszystkim świeciło, aby jasno było,  
Cieszyć się, cieszyć się itd.

Śliczna jest zapomniana dziś już prawie kolęda:

...A tam osioł z wolem pod nieba okolem  
Parą wchłuchają, Dzieciątka rozgrzewają.  
Wejść w szope: mali anieli strugali  
Złota wierzbkę i lipkę Dzieciątka na kolebkę.  
Jeden kąpiel grzeje, a drugi się śmieje,  
Trzeci pieluszki suszy, a każdy rad z duszy.  
(itd.).

Każdy przedmiot, otaczający nowonarodzone Dzieciątka, staje się przedmiotem kultu i uwielbienia i zyskuje z czasem osobną kolędę. Pełna poezji jest inwokacja do siana, na którym przyszedł na świat Zbawiciel:

O siano, siano, kwiecie drogi,  
Ze się na tobie kładzie Bóg ubogi!  
O siano, siano, nieprzeplacone,  
Godne, być było w raju pokoszone!

Takimto wątkiem snują się kolędy. Nie tknęła ich ręka modernizacji. Więc niech jak najdłużej swą tęskną, ukojną, przemiłą nutą rozbrzmiewają w naszych domach, niosąc radość i pokój ludziom dobrej woli. Gd.

## Kolędnicy.



MR. ŁUCJAN KURDYBACHA.

## „Cudowny człowiek“ XVI. wieku.

Przepelniona, zdawałoby się, skarbnica wspomnień o naszej odległej przeszłości, może pomieścić w sobie jeszcze nie jedno nazwisko, czy zdarzenie, wprawdzie nie pierwszorzędnej wagi, lecz w każdym razie zasługujące na wydobywanie go z pod grubej pleśni wieków. Do takich zapomnianych częściowo i nieprzychylnie często ocenianych postaci złotego okresu literatury i kultury polskiej, należy Stanisław Niegoszewski, niezwykle ruchliwy humanista, władający kilkunastoma językami nowożytnymi prócz klasycznych, człowiek, opromieniony aureolą europejskiej sławy.

Urodzony w Niegoszewicach pod Krakowem w 1565 r., odbywał pierwsze studia w murach zasłużonego, chociaż wówczas podupadłego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Niepohamowany niczem pęd do wiedzy i pragnienie sławy zmuszają go wkrótce do opuszczenia Wawelskiego Grodu i prowadzą śladami licznych rodaków do źródła humanistycznej mądrości — do uniwersytetu w Padwie. Encyklopedyczna erudycja i nadzwyczajna pamięć zjednują mu w nowym środowisku licznych przyjaciół i wielbicieli, a wśród nich Alda Manucjusza, profesora filologii w uniwersytetach włoskich i drukarza wydawcę w jednej osobie, który wierny starej już tradycji rodowej, darzył polskich studentów i mężów stanu wielkimi względami.

Możny protektor włoski ukochał Niegoszewskiego całą siłą gorącego południowego serca. Na dowód swego

przywiązania dedykuje młodemu, mało znanemu dotychczas Polakowi dzieła, własnego pióra, w których składa hołd „nadludzkim zdolnościom“ Niegoszewskiego; opowiada, że jego pupil potrafił powtórzyć wiernie tysiąc wierszy, przeczytanych mu raz z nieznanego dotychczas książki. Największy podziw u Manucjusza budzą zdolności improwizatorskie Niegoszewskiego. „Mówienie bowiem bez przygotowania — wedle opinii włoskiego uczonego — jest rzeczą wielką“. Jakże więc nazwać improwizowanie wierszy i rymowane odpowiedzi, pełne dosadnych argumentów, jeżeli nie boską mądrością?

Od tego czasu odgrywał Manuczio wobec Niegoszewskiego jakby rolę artystycznego impresarja; uwierzywszy raz w jego niezwykle zdolności i wiedzę, rozpowszechniał tę opinię po całym Włoszech, a nawet namówił 19-to letniego pupila do publicznego popisu w Wenecji.

W lutym 1584 r. ukazały się w Wenecji, artystycznie wykonane w drukarni Manucjusza programy i afisze, zapowiadające występ Niegoszewskiego. Proklamację ozdobił pięknym lwem weneckim i szeregiem, różnie umieszczonych krótkich wierszyków, pióra młodego polskiego poety. Głosiła ona, że Stanisław Niegoszewski, chcąc dać dowód swojej sympatii dla Wenecji i całego narodu włoskiego, postanowił w dniu 2 lutego odbyć w kościele św. Jana i Pawła publiczną dysputę, w której będzie odpowiadał wierszem i prozą na wszelkie postawio-

ne mu kwestje z zakresu teologii pozytywnej i scholastycznej, z całej filozofii Arystotelesa i Platona, z matematyki, a nawet kabalistyki żydowskiej. Stosownie do zapowiedzi w programach odpowiadał Niegoszewski przez dwa tygodnie na wszelkie stawiane mu pytania wierszami łacińskimi pięć i sześć miarowemi, wzbudzając tem ogólny podziw u obecnych i u uczonych całej kulturalnej Europy, do których dotarły o nim wiadomości przez różne pisma, wydane z powodu osobliwego zdarzenia.

Dostojni patrycjusze weneccy, zachwyceni popisem Niegoszewskiego, wpisałi go w złotą księgę szlachty weneckiej i uwieńczyli laurem poetyckim; tę samą nagrodę otrzymał nasz improwizator w parę miesięcy później z rąk uczonych i kardynałów w Rzymie.

Równocześnie spełniał Niegoszewski rolę we Włoszech o wiele donioślejszą rolę. Informował włoskich uczonych i mężów stanu o stosunkach w Polsce, opowiadał o polskich politykach i nakłaniał swoich italskich przyjaciół do nawiązywania stosunków z polskimi wybitnymi osobistościami. Dzięki tej propagandzie dedykuje Aldus Manucjusz własne wydawnictwa hetmanowi i kanclerzowi Janowi Zamoyskiemu i wydaje w swojej drukarni weneckiej „Epinikion“, pióra Niegoszewskiego, napisany w sześciu językach: łacińskim, greckim, hebrajskim, włoskim, hiszpańskim i polskim, na cześć pierwszego doradcy Batorego.

Głębokie wrażenie na Niegoszewskim wywarła śmierć mistrza poezji złotego okresu Jana Kochanowskiego. Chcąc uczcić pamięć starszego przyjaciela, a może i doradcy, wydaje młody improwizator w Krakowie w 1584 roku wiersze, oplakujące śmierć autora

Fraszek i Trenów, nie spodziewając się, że i on wkrótce w jego ślady podąży. Wprawdzie cieszył się jeszcze młodością i pędził nadal niezwykle ruchliwy tryb życia, ale były to już ostatnie lata jego sławy.

W ostatnim okresie życia poświęcił się trudnej, choć sztucznej twórczości. Pisał wtedy przeważnie takie wiersze, które czytane od lewej ręki i od prawej, mają te same wyrazy i to samo metrum. Oto przykład:

„Si bene te trades, sedes, sed arte tenebis“.

Nic więc dziwnego, że za tę twórczość, pozbawioną poetyckiego polotu i głębszej myśli, a odznaczającą się tylko zręcznością w doborze wyrazów — nie znalazł Niegoszewski uznania na polskim gruncie. Społeczeństwo, które wydało Jana Kochanowskiego i które pieściło uszy utworami takiego, jak on mocarza pióra, nie mogło pochylić kornie czoła przed poetą, popisującym się przy zręcznej reklamie tworzonemi „ad hoc“ wierszami, chociaż były one wykwittem gruntownej, humanistycznej wiedzy.

Śmierć Niegoszewskiego w 1599 r. nie odbiła się żadnym echem w współczesnej literaturze polskiej. Zapomniano nawet o jego wielkich zasługach na polu propagandy polskiej w całej prawie kulturalnej Europie. Jedynie tylko nieznany poeta uczcił go skromnym, ale wymownym dwuwierszem:

„Godzien późnej starości,  
Umarł w kwiecie młodości.“

W ostatnich latach poświęcił Niegoszewskiemu parę kart swojej powieści „Złota wolność“ Zofja Kossak-Szczucka.

**KLUBY, GARNITURY** salonowe,  
pokrycia  
meblowe **T. KYŚIAK i Synowie** **Lwów** pl. SMOLKI 4. Tel. 40-09  
ul. Kościuszki 20. tel. 19-89

## Polska „Gwiazdka“ nad Smotryczem.

Kiedy w listopadzie 1919 r. wojska polskie bez walki zajmowały Kamieniec, ludność polska szalała wprost z radości. Iścił się cud, którego wyczekiwało pokoleń tyle w trudzie, męce i znoju, a ludziska, znający przeszłość historyczną swojego ukochanego miasta — kiwali jeno głowami ze zdziwienia: wszak ongi, po rozbiorach, i Moskal zajął Kamieniec bez wystrzału, wówczas jednak znalazł się zdrajca, który za judaszowe srebrniki i carskie orderzy zdradził własną ojczyznę.

Szary, polski żołnierz, wkroczył w czcigodne mury, tyłu chwil podniosłych i bolesnych świadki naoczne, z uczuciem niezwykłym, rozpychającym jego mózg i serce.

Zwidział mu się mały wzrostem, wielki odwagą i męstwem a brawurą nieustraszoną, imci pan Michał Jerzy Wołodyjowski, tak żywo odmalowany w trylogji Sienkiewicza, którą w skróconym wydaniu tyłu polskich dżubinosków zabrano do rowów strzeleckich wraz z harmonijką, szczoteczka do zębów, grzebieniem, paczka igieł i kłębkiem mocnych nici.

Zwidziała mu się u boku imci pana Wołodyjowskiego przemiła jego Baśka, i pan Kietling, i tyłu innych bohaterów, więc z czcią spoglądał na mury, wypatrując, czy z ich szczytów duchy tamtych nie błogosławią tym, co w tej chwili w ich wstępują ślady.

A ludność szalała z radości, otwierała wyczekiwany z tęsknotą gościom na ścieżaj swe serca, na Kresach zawsze żywiej bijące, przyjmowała czem mogła i jak mogła, nie zastanawiając się nad tem, że wojna jeszcze nie skończona, że niejedną ofiarę jeszcze ponieść jej wypadnie.

Dla Polski uczynić gotowa była wszystko. Dla Polski i dla tych, którzy ofiarnie i nieustępliwie wykuwali jej granice.

Szary żołnierz stał się bohaterem dnia, osi, dookoła której obracało się życie kresowego grodu.

Pod jego strażą i opieką powstawały z dniem każdym nowe polskie warsztaty pracy, oświatowe, społeczne, przemysłowe. Chętnych działycaży na

wszelkich polach nie zbrakło, Kamieniec strząsnął z siebie powierzchowny obcy nalot i stał się — jak dawniej — miastem polskim, czującym gorąco i kochającym Macierz swoją zapamiętane.

A skoro zbliżyły się święta Bożego Narodzenia, panie kamienieckie postanowiły urządzić „gwiazdkę“ przeludnieniem dla tych, którzy — rzuceni na wschodnie rubieże zmartwychwstającego Państwa — musieli wieczór uroczysty spędzić zdala od swoich najbliższych.

Największą salę w mieście przystrojono w zieleni, dywany i chorągiewki o barwach narodowych. Na honorowym miejscu tkwiła olbrzymia, tonąca w świetle, choinka, nad nią na czerwonym tle Biały Orzeł, taki, jaki cudem zachował się na obronnej Ruskiej bramie w Kamieńcu. Stoły uginęły się pod półmiskami, koszami i szeregami butelek. Dwanaście gatunków ryb, przyrządzonych wedle wypróbowanych kresowych przepisów, owoce świeże i suszone, rumiane kołaczki i stopy placzków, w samym środku nieodstępna „kutja“.

Roześmiane twarze gospodyń, starszych i młodszych, poważnych matron i dziewiczego narybku, ku któremu biegły oczy nowych rycerzyków. Nasrój jakiś przedziwnie uroczysty, wyciskający mniej wytrzymałym na radości i smutku, łzy w oczach.

Dzisiejsze łyż jednak nie ranią i nie boją, krzepią i potęgują wiarę w jaśniejsze Jutro.

Na ulicy gwar i ruch; zbliża się i potężnieje; z korytarza dolatuje już zbiorowy tupot nóg i dyskretny śmiech. Otwierają się drzwi, staje w nich starszyzna wojskowa i szara żołnierska brać.

— Niech będzie pochwalony...

— Na wieki wieków!

Ręce wyciągają się do serdecznych uścisków; urodziwe panny otacza rój młodzieży, który gotów już w tej chwili zaśpiewać tak dobrze znaną w Legionach piosenkę „Jeszcze jeden mazur tylko...“

Czego sobie życzą nawzajem przy oplatku? Nie pytajcie. Odpowiedź w danym wypadku jest chyba zbyt cenna.

Szary rycerzyk, dobry i do tańca i do różańca; do wybitki i do wypitki — od „kolejki“ nie stronił. Że zaś urocze gospoście nie szczędziły słów zachęty, więc i tych „kolejek“ było sporo. Pokraśniały twarze, rozplomieniły się oczy, zakurzyły głowy, choć krótko, wedle wojskowych przepisów, strzyżone, rozwiązały języki.

Wymowa popłynęła wartkiem korytem. Brakło w niej może starannego doboru ozdobnych słów, skargowskich zwrotów retorycznych; brzmiała jednak nieklamana szczerłość, prostota i rodzimność chwytająca za serca, bijąca obuchem nawet w łyby obojętnością zartwardziała.

A rozrzewnienie doszło do szczytu w chwili, gdy od szarego końca stołu podniósł się zwykły szary żołnierz, bez pasków i gwiazdek, Piast z Piasta, orderwany wojenką od pluga gdzieś na Mazurach i krótką, bezpretensjonalną oracją zakończył niezapomnianym, niewyszukanym, a tak pięknym w swej prostocie zwrotem:

„Moje wnuki swoim wnukom opowiadać o szarej godzinie będą o tem, jak nas panie kamienieckie gościły w wieczór wigilijny“.

Hej, kochany żołnierzku! Wszak nastąpiła po owej wigilji i wyprawa kijowska, nastąpiło tyle walk krwawych, dzieje zapisały i cud nad Wi-



ślą... Czy wróciłeś po wojence do swoich?

Na razie o tem nikt nie myślał w jasno oświetlonej sali. Wszyscy żyli obecną chwilą, pełni radości i podniosłości dusz i serc.

Odezwały się wreszcie dzwony starej katedry z przepięknym tureckim minaretem u głównego do niej wejścia. Na jego szczycie, na tureckim półksiężycu Matka Boża, wpatrzona w gwiazdami usiane niebo; u stóp kołtowski ludzkie.

W katedrze tłok i ścisł. Na stopniach głównego ołtarza zjawił się pontyfikalnie przybrany biskup kamieniecki, ks. Mańkowski. Głos jego dzisiaj jakiś inny, przepojony rzewnemi tonami. Nie dziwota, wszak kresowego rodu to potomek, a dla Kresów ta pierwsza po latach polska „gwiazdka“, to moment niezwykle uroczysty, o którym naprawdę opowiadać będą wnuki wnukom.

I popłynęła z chóru kolęda z towarzyszeniem orkiestry, wprowadzona do katedry jeszcze przed rokiem 1863 przez jej organistę Mireckiego, później profesora śpiewu w Krakowie. Kolęda prześlizgnęła, nigdzie nie słyshałem jej poza Kamieńcem.

A gdy od ołtarza przeleciały po przez świątynię słowa: „Bóg się rodzi, moc truchleje“ — załamał się hart, zerwały nerwy. Jeden wielki zbiorowy płacz stłumił kolędę.

To Kresy Wschodnie płakały z radości, a może, może... i w przeczuciu tragicznego dla nich Jutra.

Michał Rolle.

## NA GWIAZDKĘ i NOWY ROK

PRAKTYCZNE UPOMINKI — FABRYCZNY SKŁAD SUKNA —  
NA UBRANIA MĘSKIE — LUDWIK RALSKI  
KOST JUMY DAMSKIE —  
i MUNDURKI STUDENCKIE —  
Lwów, Rutowskiego 7 (naprz. Katedry)

CENY ZNACZNIE ZNIŻONE!

JADWIGA GAMSKA-ŁEMPICKA.

## Ś w i ę t a.

Możeby tak raz — jeden, jedyny raz spróbować w ten wieczór świąteczny powiedzieć sobie prawdę?...

Siedzimy znowu, jak rok temu i dwa i dziesięć i sto — przy uroczystym, wigilijnym stole. Czyje ręce nakryły go białe, ktoś w kącie salonu ustawił choinkę. Ktoś inny próbuje kolędowej arji. W kuchni łomot talerzy, na kredensie wonieje strucla i schną torty na jutrzejsze przyjęcie. Wyczyszczono klamki, w oknach dano świeże firanki.

Gdy podejmiemy do szyb, zobaczymy w setkach okien niezwykle, zbliżka jarzące się światła. Na ulicach mało przechodniów. Świeta.

A teraz popatrzymy sobie w oczy i miejmy odwagę być szczerzy. Czy to wszystko — dla nas — naprawdę oznacza święta?

Przecież na zmęczonej twarzy pani domu, „kapłanki ogniska“, kredensu, szaf bieliznianych i gospodarskich rachunków, jest tylko ogromne — znużenie. Kobieta myśli powoli, tepo: tyle dni pracy, którą można było zużyć na coś innego, pilniejszego. Tyle pieniędzy, które powinny były załatać jedną z tych niezliczonych dziur kasy domowej. A jutro i pojutrze męka, prawdziwa tortura wizyt. Na jedenastą trzeba mieć nakryty stół, tualetę i uśmiech towarzyski. Na pierwszą gorą-

cy barszcz i gotówki dla „domowych“. Na czwartą naznaczono wymarsz familijny do krewnych. Na dwunastą może wrócimy do domu, a pojutrze da capo...

Pan domu z nieopisaną nudą przeluzca świąteczne gazety. Już nie może strawić czterdziestego w swem życiu artykułu o cudzie Świąt, czterdziestej noweli „gwiazdkowej“, czterdziestego wiersza o szopce. Pozatem męczy go uroczysty kołnierz i widmo tej uroczystości jeszcze przez 48 godzin.

Dzieci oglądają tanie lub niebardzo odpowiadające ich życzeniom, praktyczne prezenty gwiazdkowe. Od mamusi swetry i pończochy, od tatusia pulares, torebeczka, szczyryk... Od Aniolka? — Dobrze sobie! Aniołek bimba na szczycie własnoręcznie przez dzieci ubranego drzewka — to ten stary, z przed trzech lat. Odkądże to „aniołek“ przynosi prezenty?

Marysia w kuchni znywa talerze, połyka pospiesznie rybę z pierogiem i kutję i lekko klnie. Zharowała się przez tydzień do ósmego potu. „Za to“ ten fartuszek, 10 złotych i wolne dwa popołudnia. Marysia jest tak zmęczona, że nawet na pasterkę nie pójdzie. Zresztą niewiadomo, czy w tym roku ksiądz Arcybiskup pozwoli robić pasterkę...

Chodzę od domu do domu i szu-

kam Świąt. W wielu nie zastaję niko-go. Mieszkańcy porzucili własne ognisko i jadą teraz w ciepłych, przegrzanych wagonach szukać Świąt gdzieindziej — o sto mil dalej, w cudzym domu. A tam, gdzie zostali wszyscy, nie ma Świąt. Nuda, rozczarowanie i śmiertelne, okropne znużenie. Czasem rozpacz, bo ci, którzyby powinni wigilję święcić przy wspólnym stole, rozbiegli się po świecie; bracišek ma drzewko w Warszawie, a siostrzyczka we Lwowie, a mamusia wyjechała z narzeczonym na święta do Zakopanego, a żona tatusia chce mieć „wilję dla siebie“...

A są i talkie domy, z których święta wygnano precz. Tam jest zwykły dzień; pani szyje, czyta, lub pali papierosa, siedząc po turecku na okrągłej poduszce na ziemi. Pan gra w szachy. Ktoś wyszedł do kina. Ktoś inny siedzi, jak codziennie, w knajpie, póki jej nie zamkną. Służba dostała wychodne, dom jest głuchy, posępny i żallosny...

A teraz wstańmy od stołu, na którym smętnie niżą się na źdźbła siana okruszki domowego piernika. Siądźmy w tym przyómnym pokoju, gdzie stoi drzewko i spróbujmy — pomyśleć.

Dlaczego? Dlaczego na całym te-razniejszym świecie niema naprawdę Świąt? Przecież albo je wykreślono z domowych kalendarzy, albo wykoszlawiono w perfidną obłudę, albo zabal-samowano, jak drogiego ongiś nieboszczyka. Przecież te święta nasze, święta powojennego człowieka — zaprawdę

nie jedliną pachną i miodem, ale cmentarzem...

Z uśmiechem nieopisanego rozrzewnienia i goryczy otwieramy stare książki. Tam — tylko tam jeszcze zostało zakłete dziwo świętowania. W tych książkach czuć zachwycający zapach „świętych“ potraw, słyhać dzwony, które oddźwięk znajdują w sercu człowieka, słyhać niemalże poszum skrzydeł anielskich. Tam jest radość i wesele, prawdziwe świętowanie. Tam jest potrzeba święta i potrzeba świątecznej pompy.

Ludzie z tych książek — ludzie przeszłości, nasi ojcowie, dziadkowie i pradziadkowie, byli bowiem podobni do swoich domów: jak w spiżarniach, piwnicach i gumnach — mieli w sobie nagromadzone zapasy energii, nadmiar sił. Ten zbytek, nie mogąc znaleźć ujścia w codziennym, wolnym, ograniczonym, niezmeńczonym trybie życia, szukał wyładowania w okazjach wyjątkowych. Nadmiar uczucia religijnego potrzebował adwentów i wigilij, postów i ucztowania na chwałę Pana, umartwień i śpiewów na trzech nocnych Mszach. Nadmiar sił witalnych znajdował ujście w zabawie, w gościnności, w kuligach, tańcach „do upadłego“, w zawrotnym tempie zimowego karnawału. Silne zdrowie i gorąca krew nie gardziły jadleń i trunkiem, wielki brzuch „brata szlachcica“ nie obawiał się ani całej szynki wieprzowej, ani mazurka, ani antalka wina. Pełna kieszeń rozsypywała się chętnie na hojne podarki dla rodziny, służby, i gości, dając w ten sposób upust familijnym

STANISŁAW ŁEMPICKI.

# Polacy w Betlejem.

Wyjazdy Polaków do Ziemi Świętej, dla celów nabożnych, dla odwiedzenia Grobu Chrystusowego i innych cennych miejsc, po których stąpały nogi Zbawiciela — datują się już od czasów bardzo wczesnych, bo od w. XII-go.

Było tych pielgrzymek tyle, że napisano o nich niedawno dużą i piękną książkę (prof. St. Bystron), a druga podobna książka, omawiająca szczegółowo pielgrzymki XVI w., ukaże się niebawem we Lwowie.

Pierwsi Polacy wyruszyć mieli do Palestyny w r. 1147 — jak przekazuje historyk Długosz — z wyprawą krzyżową Konrada rzymskiego, podjętą pod błogosławieństwem św. Bernarda; ale nazwiska tych panów i rycerzy polskich „co to dobrowolnie podjąwszy krzyż, na tę wyprawę z cesarzem wyruszyli”, są nam dzisiaj nieznane; był wśród nich także najstarszy syn Bolesława Krzywoustego, Władysław II, który krwią, wylaną za Chrystusa, chciał odkupić rzuconą na siebie klątwę kościelną.

Jako pierwszy, dobrze znany krzyżowiec polski, zaznacza się w przekazach dziejowych dopiero Henryk Sandomierski, najmłodszy syn, Krzywoustego, głośny z pobożności, prawdziwy rycerz średniowieczny, walczący pod Jerozolimą około r. 1154, razem z wojskami króla Baldwina.

Odtąd, przez cały szereg wieków, ciągnie się bogaty, coraz obfitszy poczet polskich krzyżowców, patników, pielgrzymów, podróżników, ciągnących — wśród licznych niebezpieczeństw — do Świętej Ziemi. Są między nimi mieszkańcy wszystkich stron Rzeczypospolitej i reprezentanci wszystkich warstw narodu: magnaci i szlachta, biskupi, duchowni, świątce i zakonnicy, mieszcianie, nawet chłopci. Niektórzy z nich pozostawili obszerne i ciekawe opisy swych przygód i samej Ziemi Świętej, pełne niezwykle interesujących wiadomości, nacechowane często głębokim wzruszeniem religijnym, które pozostało im — niby promień słoneczny — na całe życie.

Wśród miejsc świętych, zwiedzanych przez polskich patników w ciągu 9 stuleci, najważniejsze miejsce zajmuje zawsze Jerozolimę, Grób Chrystusa Pana, miejsca Jego Męki i Ukrzyżowania. To była największa świętość całego chrześcijańskiego świata po wszystkie wieki. Obok Jerozolimy, zwiedzają jednak Polacy wiele innych miejscowości, o których mówi Biblia, wiążąc je z życiem Jezusowym; a więc: Betlejem, Nazaret, Jerycho, Górę Karmel, Kafarnaum, rzekę Jordan, Kanę Galilejską itd.

Szczególną siłę przyciągającą, szczególnie urok wywiera — wśród tych świątobliwych wędrówek — na polskich pielgrzymów Betlejem, miejsce Narodzenia Chrystusowego, promieniące jakimś dziwnym światłem radości i wesela. Wzmianki o Betlejem, opisy tej miejscowości i wrażeń, tam odebranych, zdarzają się w relacjach polskich od XVI wieku. Już Jan Goryński, wojewódzki mazowiecki, luteranin, podróżujący na Wschód około roku 1570, daje nam pierwszą wiadomość ciekawą o Betlejemie. Wraz z całą kompanią pielgrzymią spędził on dwa dni w Betlejem, słuchał nieszporu, a potem szedł, z zapalonemi świecami, z procesją uroczystą, do Groty Narodzenia. „Tameśny śpiewali — dodaje — i Panu Bogu dziękowali; w tej kaplicy jest miejsce, gdzie się Pan Chrystus narodził. Item żłób, w który był włożon, a wół i osiel nań chuchał poklekawszy. Item miejsce, gdzie był obrzezany. Item miejsce, gdzie gwiazda betlejemską znaknęła”. Goryński, chociaż luteranin, pisze o tych miejscach świętych z wielką nabożnością; w opisie jego nie brak zresztą naiwności i średniowiecznych dodatków.

Daleko ciekawszy jest opis Betlejemu przez głośnego pielgrzyma polskiego z końca XVI wieku, księcia Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła Siarotkę, który w r. 1583, włożywszy we Włoszech strój pielgrzymi, odpłynął na Wschód w licznej otoczeniu innych Polaków. Z początkiem lipca,

po odwiedzeniu Grobu św. w Jerozolimie, wyprawia się pobożny wojewoda wileński do miejsca Narodzin Zbawiciela, do puszczy św. Jana i Morza Martwego.

Opis Betlejemu jest u Radziwiłła bardzo obszerny i zajmujący, przepelniony szczegółami w duchu opisów minionych epok. Z procesją Bernardynów, którzy byli strażnikami zarówno Grobu Świętego w Jerozolimie, jak i Betlejemu, jak i wszystkich innych miejsc świętych, schodzi wojewoda z kaplicy klasztornej św. Katarzyny do podziemnej kaplicy Narodzenia Pańskiego; słucha tu Mszy, czytanej przez wioskowego zakonnika, ogląda ołtarz, wystawiony w miejscu Narodzenia Jezusa, żłóbek w kamieniu, w którym miało spoczywać Boskie Dzieciątko, ołtarz w miejscu, gdzie składali swój hołd Trzej Królowie; pielgrzymi polscy spowiadają się i przyjmują Sakrament Ołtarza w kaplicy Narodzenia, a nawet, spędzają tam potem noc całą. Naiwna religijność owoczesna każe wojewodzie oglądać także inne miejsca, do których przywiązana była tradycja miejscowa: ołtarz, gdzie Trzej Królowie zsiadali z koni, ołtarz, gdzie obrzezano Pana Jezusa, pieczarę, w której pochowane są dziatki, wybite przez Heroda, a potem — za Betlejem — wieżę Ader, w miejscu, gdzie anioł pobudził pasterzy, kapliczkę, obok której stały ruiny domku, gdzie Anioł wezwał Józefa i Marię do ucieczki do Egiptu itd.

Radziwiłł skarży się na barbarzyństwo Turków, którzy często wdzierają się do górnego kościoła i beczeszczą go; tylko kaplica Narodzenia należy do katolików i jest zamknięta, a klucze są pod opieką Bernardynów-strażników. Zato studzienka opodal Betlejem, z której Matka Boża nosić miała wodę dla Dzieciątka, cieszy się nabożeństwem nawet u Turków, bo woda w niej cudowna i uzdrawiająca.

Opis Radziwiłła jest czasem przesadny, ale daje szczegółowe wyobraże-

nie o tem, co oczy polskie mogły wówczas ujrzeć w Betlejem.

W porównaniu z nim, inne relacje nasze z XVII czy XVIII w. nie przynoszą takiego bogactwa szczegółów, nie ujmują serc takim głębokim przejęciem religijnej duszy. Znany pisarz ruskij, ks. Melecjusz Smotrycki, podaje w swym pięknym, polskim diariuszu z 1628 r. „Całowałem tę jaskinię, w której przedwieczny Syn Boży w ciele się narodził, i żłób, w którym pieluszkami powity był położony. Kropilem się wodą Jordańską, w której się chrzcili itd.”

Niejednym charakterystycznym szczegółem o Betlejemie zawierają relacje Bernardynów polskich z 17 i 18 w., którzy szczególnie węzłami związani byli z miejscem Chrystusowych Narodzin; niejednym polski Bernardyn był tutaj nawet gwardjanem Bernardynów betlejemskich, jak np. O. Hieronim Lisowski z Kalwarii (w 18 w.), O. Antoni Burnioki z Litwy i kilku innych.

Zwróćmy się w czasy nowsze! Tu odrazu przypomina się podróż na Wschód Juliusza Słowackiego, który także odwiedził Betlejem. W liście z Bajrutu w lutym, 1837 r. donosi poeta matce: „Jeździłem do Morza Martwego, do Betlejem, gdzie także na żłóbku Chrystusa słuchałem odprawianej Mszy. Wszystkie te okolice napelniają serce jakąś prostotą i świętością. Miło było w prostej grocie, gdzie anieli zwiastowali pasterzom narodzenie się Pana. Miło widzieć wioskę Jerycho, niegdyś zrujnowaną głosem trąby wodza boskiego. Ale, żeby opisać wszystkie te szczegółowe wypadki i wszystkie wrażenia, jakich się doznało, deptać ziemię palestyńską, trzeba by na to dzieła...”

Odwiedzał również Betlejem drugi poeta, Józef Bohdan Zaleski (w r. 1843), a wioska ta wydaje mu się — w całym swoim nastroju — przedewszystkiem niezwykle pogodną i wesołą. Potwierdza to również X.

sentymentom. Szeroki, patriarchalny ustrój domu pozwalał każdemu na świętowanie; każdy miał swoich gości, swoje koło towarzyszy, a liczna służba w święty dzień zasiadała za państwem do stołu i żarła — za wszystkie chude posty — to, co jasnie pan, — co samo już było wielkim świętem.

Dusza nie była przeżarta intelektualizmem, serce — głodem doskonałości. Człowiek był prosty i weselił się po prostu, jak owi ptaszki przy kołodziejach.

My dzisiejsi nie jesteśmy bezduszni, oschli, zmechanizowani, czy znudzeni. Jesteśmy tylko moralnie i materialnie wynędzniali, cienpimy — w przeciwieństwie do przodków naszych — na niedosyt, na wieczny brak, na anemję witalnych sił. My dziś czekamy, żeby przyszedł ktoś z zewnątrz, ktoby nam dał radość i przyczynę śmiechu. Mamy wieczną, nienasyconą pretensję do pisarzy, poetów, wynalazców, artystów, do wiedzy i do sztuki, do literatury i do teatru — że nas nie umieją zabawić i zaspokoić. Spragnieni idziemy do wszystkich krynic świata — i wszędzie znajdujemy ledwie wilgotne dno.

Jesteśmy wyszani z sił przez wojnę, tak, przez tę wojnę, która skończyła się tylko w polu, w twierdzach i w gabinetach dyplomatycznych. Ale toczy się i trwa w nas — i pochłania wszystkie zapasy i żąda więcej, ciągle więcej i nakłada kontrybucję i zmusza do bohaterkich zmagani dorosłych i dzieci, inteligencję i prostych.

Wojna, w której przedziera się z dusz naszych człowiek nowy. No wy obywatel nowych, przez tamtą wojnę na mapie rysowanych, państw...

Ten nowy człowiek, którego kolebką jesteśmy my — poczwarki, tworzy zasnute pojęczyną przeszłości, a noszące nowe życie w sobie — ten nowy człowiek chce innych Świąt. Pogodzimy się raz z myślą, że nasza tradycja świąteczna, nasz sposób świętowania, polegający na poczęstunkach, picciu, fraternizowaniu się, na wizytach i zabawie towarzyskiej i ekspansji sił — jest już przeżytkiem, należy niepodzielnie do przeszłości. My — powojenni nędzarze, nie mający ani środków do życia, ani środków do zabawy, my — poczwarki nowej ludzkości, potrzebujemy nie ekspansji, lecz skupienia się i ciszy. Nam trzeba moc zamknąć się w wnętrzach domów i w wnętrzach serc na takie rzadkie, z chaosu gonitwy dzisiejszej wydarte dni. Oszczędzać — nie tylko pieniądze, lecz siły.

W skupieniu serca odnaleźć drogę do odradzającej, serdecznej modlitwy.

W skupieniu sił wydobyć hart na dalsze ciągnięcie wozu, którego ciężar zgina nas już nad krawędź grobu...

W skupieniu wszystkich miłych, dobrych elementów naszego życia — w książce, w ciszy domowej, w rozmowie poufnej i szczerzej z najbliższą osobą — odnaleźć siebie samego, odszukać swoje prawdziwe, ludzkie, otarte z potu i zmarszczek, oblicze —

Nasze Świąta powinny być świętem odpoczynku i ciszy. Może nawet dniami, w których zamiast otwierać — zamyka się drzwi...

H. DOŁĘGA.

## Składkowa Wigilja.

NOWELA.

Projekt urządzenia wspólnej składkowej wigilji wybuchł w ostatniej chwili. Trzy małżeństwa: Fickich, Szlemińskich i Roberkiewiczów zbierały się co tydzień na bridża, urządzanego po kolei w każdym domu. Panie przyjaźniły się ze sobą, to znaczy były po imieniu, wspólnie załatwiały sprawunki, doradzały sobie krawcowe i modniarki, dawały adresy „nadzwyczajnych okazji” na peryferjach miasta, gdzie można było dostać rękawiczki za pół ceny, a pas gumowy (autentyczny paryski) na 15 rat bez zadatku. I, co najbardziej łączyło, wszyscy grali w bridża na tym samym mniej więcej poziomie. Grało się tedy pogodnie, bez wybuchów. Wprawdzie radca Szlemiński pocichu uważał się za lepszego gracza od Roberkiewicza, a obaj razem zgadzali się, że „temu pocziwemu Fickiemu żaden impas nigdy się nie udaje”, nie psuło to jednak harmoniji.

I oto na dwa dni przed wigilją zgadła się o tem, jak kto spędza święta. Okazało się, że wszyscy ochcieliby spędzić je najoszczędniej i — najdalej od rodziny i wierzycieli. A wówczas pani Kuce Roberkiewiczowej błysnęła genialna myśl.

— Moi państwo! A możeby urządzić wigilję — składkową?

— Pyszna myśl! Genjalna! — zawołały na wyścigi panie Ala Ficka i Wika Szlemińska.

— To będzie najtaniej! I najprzyjemniej!

— I bez dalszej rodziny, z którą wy pada ten wieczór spędzić! Nie, do prawdy jesteś nieocemiona!

Mężczyźni zachowali w tej sprawie stanowisko bierne. Owszem, może być i składkowa wigilja. Uniknie się piły rodzinnej i rwetesu w domu, a po wigilji urządzi się bridżika. Nagle pan Ficki coś sobie przypomniał.

— Tylko, Aluniu, nie wiem co zrobimy z ciocią Kazią... Prosiła nas przecie na willej.

Pani Ala zaczerwieniła się z inycacji.

— Ach, już dosyć mam tej twojej rodziny ze starymi ciotkami! Czy nic nie można zrobić wesoło, bez piły? Powie się, że w ostatniej chwili zostaliśmy zaproszeni do Franiów na wieś i kwita.

Wszystko składało się doskonale. Składka miała być w naturze. Pani Kuka obiecała dostarczyć ryb i maku, które miano jej przysłać ze wsi, pani Wika podjęła się upieczenia placków. Reszta należała do pani Fickiej, u której miała się odbyć wigilja. Trunki powierzono panom. A żeby ilość osób była parzysta (z Jadzią, córeczką państwa Fickich wypadło 7 osób), poproszono jeszcze Rysia Żeliwę-Żeliwskiego (z tych najlepszych Żeliwskich), młodego i obiecującego dyplomata.

Najgorsze z tą ciocią Kazią. Sta-

Ignacy Hołowiński, późniejszy metropolita mohylowski, pisarz, poeta, człowiek niepospolity. „Zdaje się, że ta betlejemka okolica — pisze on w swym dzienniku podróży — „co w radosnym drzeniu, przy wesolym śpiewie chórów anielskich, napelniła się największym weselem w czasie przyjścia swego Odkupiciela, zdaje się, że dotąd jeszcze oddycha tą niewyomową wesołością, że dotąd z jej świętego oblicza nie zszedł błogi uniesienia uśmiech, zwiastujący wesołą nowinę, że jeszcze nie przestaje nucić tej pieszczoty liwej, słodkiej, pełnej tkliwości i macierzyńskiego szczęścia piosenki, którą dawniej bawiła i usypiała Boże Dzieciątko. O Betlejem, Betlejem, jakże ty słodko rozrzewniaś serce pielgrzyma”.

Te spostrzeżenia co do „wesołości Betlejem powtarzają się stale, niemal we wszystkich prawie relacjach aż po najnowsze prawie czasy. Wycieczka do Betlejem staje się zawsze źródłem ogromnej, żywej radości, po smutku, którym przejmują Jeruzolima i miejsc Męki Chrystusowej.

Kiedy w r. 1885 przybywa do Betlejem sędziwy starzec, żywa relikwia minionych czasów, ośmdziesięciokilkuletni, Ignacy Domeyko, pielgrzym z Oceanów, z Chile, — to droga do Stajenki Jezusowej wiąże mu się dziwnie ze wspomnieniami Bożego Narodzenia w dzieciństwie, ze wspomnieniami kolęd polskich, śpiewanych przed laty.

„Nie jest to sen, marzenie — pisze przyjaciel Mickiewicza — że w 80 lat ode dni, kiedy po raz pierwszy o tem mówiła mi matka, a na obrazkach to widziałem i w kościele radośnie śpiewał lud „Anioł pasterzom mówił, Chrystus się wam narodził w Betlejem”, — dziś, obiegłszy świat tak, jak jest szeroki, i nasycający się żywotem, Bóg mi daje obaczyć to miejsce i nacieszyć się przy tym cudownym żłobie?... Młodość zdawa się po żyłach w serce przelewać...”

Te słowa Domeyki — wspomniane na zakończenie — uwydatniają może najlepiej, czem była wizja Betlejemu dla całych pokoleń polskich, wędrujących za morza dalekie do miejsca Narodzenia Zbawiciela.

Dokoła tej wesołej i radosnej okolicy Betlejem, dokoła tego Chrystusowego żłóbka i tylu miejsc, związanych z Cudem Narodzenia Pańskiego, oplotła się bowiem cała poezja naszych dziecięcych Wigilij, naszych Świąt ro-

dzinnych, jasełek i kolęd — i tego szczęścia czystej, wierzącej duszy ludzkiej, które jest może największym szczęściem człowieka.

## Gloria In Excelsis Deo.



Reprodukcja pięknego obrazu mistrza Odrodzenia Guido Reniego. W dziele tem artysta wyraził Boskość Dzieciątka światłością, bijącą od Niego.

## Z wydawnictw periodycznych.

Nr. 24 dwutygodnika ilustrowanego „Świat Kobiecy” godnie zamknął rok 1931, dając doskonale zwartą całość tak pod względem treści, jak pięknych reprodukcji i starannego wyglądu zewnętrznego. Numer rozpoczyna Janina Osieńska, która w uroczej impresji „O kolyse” opowiada o obyczajach i zwyczajach za panowania Augusta III. — Beata Obertyńska daje wiersz p. t. „Kolędniczy”. — Kazimiera Alberti w ciekawie ujętym artykule: „Śladem prymitywu góralskiego” przedstawia historję malarstwa góralskiego na szkło i podaje sylwetki związanych z niem artystów. — Helena Filochowska w artykule: „O weselu córki szeryfa „Kobrze” maluje przepych arabskich zwyczajów ślubnych. — Tym. Terlecki ilustruje swoje przechadzki po Poznaniu ciekawymi szczegółami. — Kazimierz Brończyk daje pełen głębokich spojrzeń artykuł p. t. „Miasto”. — Jadwiga Krawczyńska porusza ideę ogólnego rozbrojenia. — Irena Chorewicz oświetla aktualną kwestję świadomego macierzyństwa. — Józef Czyściecki porusza pogodną złośliwością w humoresce „Bohaterstwo kobiety”. — Następnie dalszy ciąg noweli T. M. Nittmana: Szyby o zmroku, Przegląd książek i t. d. — Z praktycznej części numeru wymienić należy aktualne artykuły „Kryzysowy brydz” i „Co za kłopot”, które będą pomocą dla pań w okresie świątecznym, zachęcające modele wieczorowe, roboty ręczne, zabawki - zwierzęta z formami do wykonania, wreszcie rady „Dobrej Gospodyni”.

„Bluszcz”. Tygodnik. Gwiazdkowy numer „Bluszczu” wolny jest od nastroju kryzysowego. Bogaty w treść, zdobny licznymi i pięknymi ilustracjami, zwraca uwagę zarówno szatą zewnętrzną, jak i interesującą i aktualną zawartością. Ciepłe słowo wstępne „Pokój ludziom dobrej woli” i nastrojowa poezja „Lux in tenebris lucet” L. Krzemienieckiej otwierają numer. Dalej idzie nowela Poli Gojawczyńskiej „Anioł” i dalszy ciąg zajmującej powieści „Bratowa z kabaretu” M. Leszczyńskiej-Mittelstaedtowej, nowy fragment „Paryskiej Sofjówki” A. Wyleżyńskiej pt. „Wspominki”, ilustrowany starymi francuskimi rycinami, ciekawy szkic Karoliny Bielańskiej „Franciszka Krasieńska”, studjum o „Szopce” dr. J. Tuwanówny, „Romans prawdziwy”, barwny feljton N. Jastrzębskiej o tak modnych obecnie „vies romances”, „Pamiętajcie o książce” St. Heymanowej, „Boże drzewko nędzarzy”, korespondencja z Londynu Teodory Drzewieckiej, „Upominki” Well, „Święto i przestrzeń” feljton sportowy przez J. P., „Sprzedawca i kupujący” W. Dobrzańskiej, „Nasze choinki” M. Dobrowskiej, „Ułatwienia kuchenne w Paryżu” korespondencja pani Elżbiety, kolacje wigilijne i przepisy gospodarskie. Kolorowy dodatek mód i wzorów przynosi sporo estetycznych i praktycznych modeli sukien i robót.

## Pijcie Kawę Riedla

ruszcie będzie bardzo przykro. Biedna, pocziwa emerytka, pamiętająca lepsze czasy na Kresach, dziś żyjąca samotnie w malutkim mieszkanku, całą radość życia widziała w wnuczętach. Musiała pewnie przez cały rok odkładać grosze ze swej emeryturki, aby uzbierać na wilję. I jak się na to cieszyła!

Z niemiłą nowiną została wydelegowana do ciotki dwunastoletnia Jadzia Ficka. Wróciła bliska placzu.

— Babcia tak się zamartwiła! Aż usiadła! I tak jej drżały usta. Już wszystko naszykowała! Ale powiedziała, żebyśmy się nią nie kłębali, tylko jechali, bo tam będzie nam lepiej i weselej. I dała babcia prezencik — koronki własnej roboty na drutach...

Małżeństwu zrobiło się jakoś markotno. Pan Ficki bębnił palcami po stole.

— Możeby jednak odwołać tę składkową wilję? Za co robimy przykrość staruszce?

— Mowy niema! — energicznie zawołała pani Ala. — Wika piecze ciasto. Kuka sprowadza ryby — już teraz zapóźnie!

Dzień wilji zaczął się od niepowodzeń. Służąca Fela od rana dostała migreny i położyła się do łóżka, żądając doktora. Pani Ala, zirytowana powiedziała, że do byle migreny nie myśli wzywać doktora, na co znów Fela oświadczyła, że jak się pani podoba, ale ona pracować nie będzie. „Państwo myśli, że służąca to pies, a ja nie darmo do Kasy Chorej zapisana jestem i też swoje czucie mam”. Klęska! Nadomiar złego, Ryś Żeliwa-Żeliwski wprowadził przysłał śliczną azalję, ale w chwilę potem zatelefonował:

— Najmocniej przepaszam państwa za zawód — jestem dophawdy

niezmiehnie flatowany tą inwitacją, niestety jednak godzina akapahuje mnie na ten tchadycyjny wieczór. Jestem zdezolowany...

— Jaki pan jest?!  
— Zdezolowany... J'en suis désolé i błagam o phzebaczenie...

Pani Ala wieszła słuchawkę, polykając łzy. Wogóle nie wiedziała co robić. Służąca chora, mąż przepadł, ryb i placków nie przysyłają... Telefon.

— To ty Aluniu? Tu Kuka. Jak się masz, kochanie! Wiesz, jestem w czarnej rozpacz! Rodzina męża zamiast przysłać ryby i to co obiecali, zwała się na kark in gremio! Zeby niby uniknąć wizyt sąsiedzkich! Jak ci się to podoba! Sześć osób — sześć! A ja nic nie mam w domu, nawet pieniądze! Wobec tego — naturalnie, że nasz projekt upada!

Pani Ala nie wiedziała już czy śmiać się, czy płakać. Zeby już wogóle wszystko odwołać — ale nie można zrobić kawału Szlemińskim. Chyba sprowadzić wszystko z restauracji. Ale co to będzie kosztować!... Na wszelki wypadek zatelefonowała do Szlemińskich, aby podzielić się temi nowinami z panią Wiką. Pani Wika mówiła głosem pełnym boleści.

— Wiesz moja droga, że poprostu nie miałam odwagi zadzwonić do ciebie. Tak mi wstyd! Nie, nie upiekłam płacka. No, nie będę robić przed tobą tajemnic — ty to zrozumiesz... Poprostu nie miałam za co... W sklepie nie dali mąki na kredyt, a wysułałam się z ostatnich pieniędzy, bo musiałam szyć z buntował. Bryndza kompletna! Jurek lata od rana, żeby pożyczyć 20 złotych! Nie gniewaj się kochanie dać gwiazdkę Jagusi, boby mi się babi bawcie się dobrze bez nas.

Po tym telefonie pani Ala trochę

odetchnęła. Już lepiej, że nikogo nie będzie. Jakoś się przetrwa. Albo jest kryzys, albo niema. Najgorzej, że niema jeszcze męża. Gotów zakupić trunków, a tu nikogo nie będzie.

Energiczny dzwonek przerwał te rozmyślenia. W przedpokoju rozległ się szczebiot Jadzi w połączeniu ze śpiewnemi wykrzyknikami i do pokoju wtoczyła się otyła dama ze sakwożajem. Ciocia Julisia z dalekich Kresów! Tego już zawiele!

— Jak się masz, serce, nie spodziewała się ty mnie widzieć, co? Przyjechałam ja i byłam poszedłszy do babci Zosi, tak ona mnie mówi, że wy do Franiów pojechali. A ja myślę sobie: co mnie po hotelach tułać się, kiedy u nich mieszkanie wolne! Służąca mnie zna... Ot i jestem.

Pani Ala uśmiechnęła się blade:  
— Zmieniliśmy projekt — zostajemy. Ale... jesteśmy zaproszeni.

— No i doskonale, nie kłębujcie się. Ja do babci Zosi pójdę, ona mnie stryjeczno-stryjeczna przychodzi się. Wam nie przeszkodzi.

Wpadł pan Ficki. Powitalny jego uśmiech miał słodycz octu.

— Musimy wyjść z domu — zaszeptala z rozpaczą pani Ala, ciągnąc go do drugiego pokoju. I opowiedziała mu wszystko.

— Ładna historia! A wszystko to pomysł tej twojej mądrej Kuki! Nawarzyła piwa i umyla rączki! Dokąd teraz pójdziemy?

Do rozmowy wtrąciła się siedząca w kątku Jadzia.

— A możeby... może do babci Kazi?

— Do cioci Kazi?!..

— Masz rację, dziecko — zawołał po namyśle pan Ficki. — Mądrość przemawia czasem ustami maluczkich.

Co się będziemy zastanawiać — jazda do pocziwego ciotczyska!

Było trochę strachu, czy aby ciocia nie jest obrażona. Ale kiedy, otworzywszy im drzwi, rozplakała się z radości, popłakała się w jej objęciach i pani Ala, a i pan Ficki był wzruszony, całując jej pomarszczoną, wyschniętą rękę. Jadzia skakała z radości. Okazało się, że jest i choinka dla Jadzi. I siano pod obrusem, i snopek, cudem zdobyty, w rogu pokoju (staruszka chciała, żeby to przypominało wilję w jej Semenówce). Zdawało się, że ciocia nagle ubyło przynajmniej 30 lat, kiedy krzątała się, odgrzewając przygotowaną wilję.

— Gołąbki moje, nie pojechaliście, o starej ciotce nie zapomnieliście! Może to już ostatnia moja wilja z wami...

Przy talerzach ciocia Kazia z zawstydzoną miną rozłożyła jakieś paczuszki. Były to prezenciki: woda kolońska dla pani Ali, mydelka dla pana Jana. Państwo Ficcy uczuli dławiący wstyd. Oni nie pomyśleli o niczem dla staruszki.

— Niech mi ciocia powie — rzekła po wilji pani Ala — dlaczego u cioci tak mało i dobrze! Tak się czuję, jak będąc dzieckiem, kiedy przytulałam się do kolan mamy...

— To serca, Alu, serca kochające, które cię otaczają. W ten dzień powinniśmy wszyscy dawać z siebie jak najwięcej dobra i miłości, wszystkim dobrze życzyć, wszystkich przygarnąć. Ci, z którymi wesoło można się bawić, ci dobrzy są na krótko. Ale w wigilję nie wystarczy znajomi, choćby i najmiłsi, od brzydza i z kawiarni. Bo wilja — to dzień s e r c a i dobrej woli.

## Reumatyzm i Przeziębienia.

Obecna pora roku — okres ciągłych i nagłych zmian pogód zagraża zdrowiu wszystkich. Dlatego też na ogólne zainteresowanie zasługują list p. Antoniego Ganczarka, Łódź, Miedziana 22, w którym pisze m. in.: Od lat czterech cierpię na reumatyzm. Gdy tylko miała nastąpić zmiana pogody, czułem cierpienia. Leczyłem się w najrozmaitszy sposób, lecz niestety bez skutku. Niedawno temu czytałem w gazecie o Togu i choć mało miałem zaufania do tego środka, to jednak zakupiłem jedno pudełko. Już po zażyciu zawartości tegoż, poczułem znaczną ulgę w bólach stawów przy naciskaniu palcami. Zachęcony tym rezultatem, począłem regularnie zażywać Toga trzy razy dziennie po 3 tabletki. Bóle w stawach zupełnie znikły i nie odczuwam już wcale zmiany pogody. Ponadto pan G. zupełnie wyleczył przy pomocy

Togalu swą małżonkę z następstw ciężkiej grypy i niema wprost słów pochwały dla skuteczności działania Togu. Podobne doświadczenia poczyniło wiele cierpiących, którzy z najlepszym skutkiem przyjmowali Toga przeciwko reumatyzmowi, podagrze, bólowi stawów, bólowi nerwowemu i głowy oraz przeziębieniom. Toga bowiem nietylko usmierza bóle, lecz w naturalny sposób usuwa powstające choroby chorobotwórcze. Nieszkodliwe dla serca, żołądka i innych organów. Gdy inne środki zawiodły nawet w chronicznych wypadkach osiągnięto przy zastosowaniu Togu nadspodziewanie pomyślne rezultaty. Przeszło 6000 orzeczeń lekarskich! Tysiące udręczonych odzyskało dzięki Togałowi swe zdrowie. Spróbujcie więc sami dziś jeszcze, lecz zażywajcie tylko Toga. We wszystkich aptekach.

9943

## Rozdźwięk w rodzinie japońskiej.

### Dwa pokolenia — dwa różne światy.

W Japonii matka nie miała nigdy dużego wpływu na wychowanie dzieci. Dzieci swoich była raczej piastunką niż wychowawczynią. Prawo udzielania dzieciom nauk i wskazań życiowych pozostawia tradycja ojcu, który jest też faktycznym władcą w domu.

Obowiązkiem pierwszym i najważniejszym Japonki jest odgadywanie życzeń męża, wypełnianie jego zleceń, troska o jego dobry humor, zaspakajanie jego wymagań kulinarnych. O ile względy materialne nie pozwalają na utrzymywanie służącej, pani domu musi pełnić tę rolę.

Praca i obowiązki domowe i rodzinne wypełniają cały dzień Japonki, która jednocześnie musi być pokojówką, kucharką, pomywaczką, opiekunką. Prawa jej wobec męża i starszego syna są żadne.

Młodsza generacja, która ulega wpływowi idei emancypacyjnych, płynących z Europy i Ameryki, nie okazując więc wiele szacunku dla matki, wychowanej w duchu dawnych tradycji. To też pozycja socjalna i rodzinna Japonki, należącej do starszej generacji, jest bardzo niska, a dysproporcja między jej obowiązkami a jej prawami — jest dziś większa niż ongiś.

O różnicy w pojęciach i zwyczajach, jaka panuje między starszą a młodszą generacją w Japonii, świadczy wymow-

nie ankieta, którą urządził uniwersytet w Tokio. Na 150 młodych studentek-Japonek, które dały odpowiedzi na pytania, zawarte w ankiecie, wszystkie prawie wypowiedziały się sceptycznie lub negatywnie w kwestji stosunków rodzinnych.

Pytania brzmiały następująco: „Czy ma pani jakieś zarzuty wobec ojca?“ „Czy chciałaby pani zmienić sytuację,

## Oryginalna biblioteka.

Niejakim p. Georges Arents w Nowym Jorku jest właścicielem szczególnej biblioteki, księgozbiór jego zawiera bowiem jedynie dzieła, rozprawy i dokumenty, tyżące się dziejów i uprawy tytoniu od czasów najdawniejszych.

Zachęcony przez swego wujka, planatora tytoniu, Arents zaczął w 1882 r., będąc wówczas młodzieńcem 17-letnim, zbierać wszelkie druki, tyżące się w jakikolwiek sposób tytoniu i wkońcu doszedł do zbioru jedyne go w swoim rodzaju na świecie.

Zbiór ten jednak nie pozostał ciekawostką, interesującą bibliofilów, gdyż właściciel jego postanowił wyzyskać posiadane materiały wprost wyjątkowe do napisania dziejów tytoniu i wszystkiego, co z tą rośliną stoi w

jaką zajmuje matka w jej domu?“ „Czy pożądanymby były zmiany w trybie życia domowego?“

Odpowiedzi były szczere i jednoznaczne:

„Czuję się w domu osamotnioną, pisze jedna ze studentek, ojciec jest tak zajęty pracą, że nie interesuje się mną zupełnie“. Druga znów uzała się: „Matka moja ulega we wszystkim ojcu, nie odczuwa moich potrzeb i nie rozumie mnie zupełnie. Wszystko to, czego nas uczą w szkole, jest dla niej obce i wrogie; jeśli mówimy o tem, dochodzi do kłótni, gdyż obecne zasady, wpajane w nas przez szkołę, kłócą się zbytnio z tem, czego uczyła matkę jej szkoła“.

Inna znów pisze: „Jesteśmy zbyt skrupowane w życiu poza domem. Pragnęłabym, by ojciec mój nie pił tak dużo. W domu byłoby o wiele milej, gdyby ojciec częściej obiadował razem z nami. Niestety praca i rozrywki trzymają go poza domem, widzimy go rzadko i nastrój w domu cierpi na tem“.

Rozdźwięk jest tu widoczny aż nadto wyraźnie. Młodzi i starzy nie rozumieją się wzajemnie. Młodzi oceniają krytyczne postępowanie starszych, w czem umacnia ich szkoła nowoczesna. Ale naogół emancypacja kobiet postępuje w Japonii w tempie wolnem.

już o paleniu tytoniu. Mianowicie, Indianie na wyspie Haiti mieli wciągać w płuca dym z zapalonych liści tej rośliny przez rurki trzciniowe wetknięte w nozdrza.

Pierwszym pisarzem angielskim, który wspominał o tytoniu, był Spenser, a po nim — słynny Bacon z Verulam, co ma — według Arentsa — rozstrzygnąć ostatecznie kwestję autorstwa dzieł Szekspira, jak wiadomo bowiem, Szekspir nie wspomina ani razu w swych utworach o tytoniu.

W siedemnastym wieku palenie tytoniu i zażywanie go pod postacią tabaki rozpowszechniło się już bardzo w Europie, zwłaszcza w krainach nadmorskich, pomimo wszelkich klątw i zakazów, wśród marynarzów zaś rozwinął się zwyczaj żucia tytoniu, palenie go bowiem narażało ówczesne drewniane okręty na pożar.

Arents opowiada też o pewnym Holendrze, Mynher Van Klaesie, który zmarł, przeżywszy 98 lat, w 1871 r., a był tak namiętnym palaczem, że wypalił w życiu swem, według własnego obliczenia, cztery tony tytoniu. Namiętny ten palacz rozporządził w swym testamencie, aby wszyscy uczestniczący w jego pogrzebie palili podczas całego pogrzebu tego fajki, dla ułatwienia zaś im tej czynności zapisał każdemu po dwie fajki gliniane i po 10 funtów tytoniu.

Dziwaczne to rozporządzenie wykonano skrupulatnie, wobec czego podczas pogrzebu Klaesa takie obłoki dymu unosiły się w powietrzu, że żałobnicy nie widzieli się nawzajem.



**Elektryczne Grzebienie**  
**Ondulacyjne z baterijką**  
i żarówką kontrolną do pielęgnacji i ondulacji włosów wysyłamy.

**OZDOBNY PREZENT!**  
Cena zł. 13 W razie nieskuteczności zwrot pieniędzy.

R. J. SCHULZ, POZNAŃ, RYBSKI 7.

Dr. STEFANJA ŁOBACZEWSKA.

## O byt Opery lwowskiej.

W dobie współczesnej sztuka nie jest już wyłącznym udziałem pewnych, liczebnie dość ograniczonych, sfer uprzywilejowanych, które w dawnych czasach zazdrośnie strzegły swych praw do tego, co uważały za najcenniejszy dorobek i skarb umysłu ludzkiego. Nie zamykamy już i nie mamy prawa zamykać arcydzieł sztuki plastycznej w pałacach książęcych, lecz wystawiamy je na widok publiczny i reproduujemy w tysiącach egzemplarzy ku radości i podniesieniu poziomu duchowego szerokich mas. Nie ograniczamy się do wykonania arcydzieł sztuki muzycznej w prywatnych teatrach i salach koncertowych, tak, jak to miało miejsce w epoce Bacha, a nawet Haydna i Mozarta, ale staramy się uprzywilejować je możliwie najszerszym masom, pozwalając im gromadnie przeżywać te wzruszenia tak wzniosłej kategorii, które są jedynie udziałem muzyki. W ten sposób traktowane dzieła sztuki stają się powszechnym dobrem ogółu, przemawiają głęboko zarówno do tej części publiczności, która przynosi ze sobą przygotowanie t. zw. „fachowe“, jak i do tych wszystkich, którzy nie przynoszą nic, prócz dobrej woli, pewnej wrodzonej wrażliwości na piękno. W ten sposób staje się sztuka dopiero czynikiem życia społecznego, jakim być powinna i spełnić może swą ważną misję wychowawczą, dzieło stworzenia nowego, pełnego człowieka. Wyrazem tego nowego sposobu traktowania sztuki są na terenie muzyki amatorskie zespoły wokalne i instrumen-

talne, przeznaczone dla wykonywania klasycznych i współczesnych, najpoważniejszych arcydzieł muzycznych, a złożone wyłącznie z robotników, istniejące już dziś w Niemczech, oraz specjalne koncerty i spektakle, postawione na możliwie najwyższym poziomie wykonawczym, urządzone gratisowo w Niemczech, w Austrii i w Rosji, dla klasy pracującej. Tym samym celem służą także coraz liczniej powstające orkiestry dziecięce.

U nas nie docenia się jeszcze w całej pełni społecznej roli sztuki, nie wierzy się w to, że jest ona potrzebna na prawdę każdemu człowiekowi bez wyjątku i że on jest skłonny dla jej miłości ponieść nawet pewną ofiarę. Dowodem tego aż nazbyt wymownym na terenie Lwowa była smutna pamięć uchwała czerwcowa Rady miejskiej, zarządzająca zamknięcie działu muzycznego w Teatrach Miejskich. Wyobrażano sobie, że dział ten, z natury niestety deficytowy, jest rodzajem artykułu luksusowego, o który społeczeństwo pogrążone w walce o chleb powszedni, nie będzie się upominać. Jednakowoż stało się inaczej. To społeczeństwo zareagowało na uchwałę Rady Miejskiej w sposób, który świadczy o wysokiej jego dojrzałości w rzeczach sztuki i o znacznym poziomie jego potrzeb kulturalnych. Wyrazem tej reakcji była inicjatywa, która wyszła z ramienia osób prywatnych, a która powzięła myśl, jedynie w dzisiejszych warunkach zdrową, oparcia działu muzycznego o organizację zbiorową. Po przemyśleniu niezliczonych i nie-

prawdopodobnych wprost trudności zawiązało się „Towarzystwo Miłośników Muzyki i Opery“ we Lwowie, które postawiło sobie za cel uruchomienie stałej Opery i operetki, oraz stałych Koncertów symfonicznych i którego pierwszym znakiem życia był piękny gest o znaczeniu olbrzymim wprost właśnie z punktu widzenia społecznego: zaangażowanie orkiestry bezrobotnej i urządzenie dwóch Koncertów symfonicznych pod batutą Grzegorza Fitelberga z Warszawy. Gestem tym przyszło Towarzystwo z pomocą zarówno zagrożonej placówce kulturalnej, jak i zagrożonym możliwościom bytu całego artystycznego i technicznego personelu naszej Opery.

Ale dopiero w obecnej chwili realizują się w całej pełni marzenia „Tow. Miłośników Muzyki i Opery“, gdy wreszcie po długich miesiącach oczekiwania otwiera znowu swe podwoje Opera lwowska. Otwiera je zaś nie dla zwyczaju tylko, ani nawet dla ratowania szanownych tradycji, ale w pełnym zrozumieniu konieczności pracy na prawdę twórczej i możliwie najwyższego poziomu wykonawczego. Po świątecznych spektaklach próbnych, które przyniosły dzieła we Lwowie znane, ale z udziałem wybitnych sił zamiejscowych (pp. Lipowska, Platówna, Ada Sari, Wermińska, Gołębiowski, Woliński, i in.), zamierza dyr. A. Dołżycki wprowadzić cały szereg dzieł we Lwowie nieznanych, jak: „Parsifal“ Wagnera (z dekoracjami J. H. Rosena), „Arfensa“ Gluka, „Harnasie“ Szymanowskiego (z dekoracjami Stryjeńskiej), oraz wykorzystać dzieła znane dla nowych pomysłów inscenizacyjnych, jak: „Cyrulik Sewilski“ w inscenizacji w stylu „Commedia dell'arte“, „Faust“ z „Nocą Walpurgii“ (w inscenizacji Zaleskiego).

Na reżysera zaangażowano A. Ułuchanowa, na dekoratora St. Jarockiego. Prócz Opery zamierza dyr. Dołżycki uruchomić w najbliższym czasie i operetkę, organizowane też będą nadal Koncerty symfoniczne, które zdołały już pozyskać sobie tak wielkie uznanie publiczności.

Ale ten wielki, nadludzki wysiłek pewnej grupy ludzi nie może pozostać tylko eksperymentem, on musi wciągnąć w orbitę swego świetlanego zespołu całe społeczeństwo. Społeczeństwo musi uświadomić sobie, że jeżeli ono żąda i pragnie sztuki poważnej, to sztuka ta ze swej strony żąda od niego pewnych choćby nieznaczących ofiar, że dobro ogółu, którem jest w tym wypadku ratowanie zagrożonej placówki kulturalnej, jest równocześnie dobrem jednostki. Dlatego powinniśmy wszyscy bez wyjątku spełnić swój obowiązek społeczny, przystępując jako uczestnicy do „Tow. Miłośników Muzyki i Opery“, bo dopiero kolektywne nastawienie do tego problemu zapewnić może przyszłość tej pięknej inicjatywie. Dopiero gdy każdy członek naszego społeczeństwa spełni swój obowiązek w stosunku do ogółu i do samego siebie, osiągnąć może to społeczeństwo taki stopień kultury, który mu przyniesie wraz z dobrobytem materialnym także pewne niezniszczalne wartości moralne i intelektualne.

Wpisy na uczestników „Tow. Miłośników Muzyki i Opery“ przyjmuje Małopolska Agencja Reklamowa (Chorążczyzna 7, gmach Polsk. Tow. Muzycznego). Tam też wydaje się legitymacje uprawniające do 40% zniżki na wszystkie spektakle operowe i operetkowe.

# Radość

## wszelkiego stworzenia.

Inny dziś dzień, niż zwykle... Turkot pracowitego dnia, który jeszcze rano pulsował pełnym tętnem, zwolna i zwolna zamiera, skoro słońce zaczyna się skłaniać ku zachodniej stronie. Bez względu na środowisko — czy to wieś, miasteczko, wielkie miasto, czy nawet stolica, bez względu na warunki, w jakich żyjemy i wypadki, jakie się toczą — całe życie publiczne przyspasa, zasypia na jeden wyjątkowy moment w roku, a do głosu przychodzi wyłącznie rodzina.

„Radość wszelkiego stworzenia“, jaką głosi kolęda, to — szczególnie u nas — bynajmniej nie owa zgiełkliwa uciecha, która z domów przelewa się na ulicę i pogrąża miasto we wspólnym, bachicznym szale, jak święta uroczystość Bożego Narodzenia niektórych narodów. Nasza wigilia jest cicha, skupiona, święta, przepojona jeszcze całą mistycznym czarem, niezaparta cynizmem, nadużyciem i pustotą. Nasza radość w dniu, kiedy „Słowo Ciałem się stało“ — to nie huczne wesele, ale pokój i pogodny uśmiech w czterech ścianach domu, między swoimi.

Zdawałoby się — niewiele nam potrzeba, by właśnie w tym dniu wszyscy czuli się szczęśliwi. A jednak... Może niema drugiego momentu w roku, w którymby naogół większą ilość łez wylewano, niż w ten wieczór radości wszelkiego stworzenia. Ludzie, rok cały spokojni i weseli, chociaż nie nazywają się szczęśliwymi, w dniu wigilii zazwyczaj walkę z sobą staczają, by nie objawić otoczeniu swego głębokiego, wewnętrznego smutku. Samotni czują silniej niż kiedykolwiek swe opuszczenie; nędzarze dotkliwiej widzą swój niedostatek; żyjący w rozterce wśród niesharmonizowanej rodziny boleśniej reagują na zgrzyty; zawiadzeni w nadziejach, dotknięci stratą czy nieszczęściem, przeżywają ponownie swą mękę, choćby rana już się zablizniała zaczęła.

Czy winien temu ten cichy, jasny wieczór, niosący „pokój na ziemi ludziom dobrej woli“? Czy też — nasze własne serce, wiecznie niesyte, zawsze głodne szczęścia, gotowe często obwiniać los i ludzi o następstwa na-

szych własnych uchybień, a nie spozstrzegać darów, jakie mu pod stopy się ścielą?

Wpatrzmy się w promień betlejem-

skiej gwiazdy, a może znajdziemy odpowiedź...

Michalina Grekowicz.

## „Gwiazdka“ dla najuboższych.

W zrozumieniu ciężkiej sytuacji, w jakiej znalazły się szczególnie w okresie przedświątecznym liczne rzesze najbiedniejszych mieszkańców m. Lwowa, p. Wojewoda lwowski dr. Roźniński wystąpił z inicjatywą pospieszenia im z pomocą w postaci „Gwiazdki“.

Przy wyteżonej współpracy Związku Kobiet pod przewodnictwem p. Chelińskiej, który to Związek zajął się rozdzieleniem artykułów żywnościowych na poszczególne paczki oraz policji państwowej, która za pośrednictwem swych komisariatów dzielnicowych wyszukała w odpowiednich rejonach rodziny, najsilniej dotknięte losem życia, bez różnicy wyznania, pięk-

ne dzieło humanitarne zostało rychło dokonane.

Z zakupionych środków żywności sporządzono 226 paczek każda po 10 kg. zawierających 5 kg. mąki, dwa kg. cukru, jeden kg. kiełbasy, pół kg. słoniny, pół kg. wędzonki, herbatę, pierśniki itd., zaś dla rodzin żydowskich, zamiast kiełbasy i słoniny, tłuszcz specjalny oraz kiełbasę rytualną.

W lokalu Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet przy ul. Grodzickich zebrało się liczne grono urzędników Województwa z naczelnikiem dr. Szko dziańskim i radcą Wagnerem na czele oraz oficerowie policji państwowej, celem rozdania „gwiazdki“. Gotowe już

paczki załadowano na 10 samochodów, które udały się natychmiast z niewątpliwie gorąco pożądanym podarunkiem na teren wszystkich 6-ciu komisariatów oraz przyłączonych gmin Zamarstynowa, Kulparkowa i Zniesienia.

Gwiazdkę rozdali obdarowanym starsi urzędnicy Województwa i oficerowie P. P.

Urzędnik prowadzący akcję rozdawnictwa z ramienia p. Wojewody w dzielnicy V. uznał za stosowne wręczyć pakiety nie rodzicom, lecz dzieciom, zapytując dzieci o nazwisko, czy chodzą do szkoły, jak się zachowują, przyczem składał im życzenia. Dzieci przyjmowały podarunki z wielkim wzruszeniem, widząc umundurowanego komisarsza Policji, podpisywały przeważnie osobiście odbiór pakietów, zapewniając, że będą grzeczne i dziękując za upominek. Dobór obdarowanych był niezwykle trafny. W domu pod l. 3 przy ul. Podlewskiego odebrała pakiet ośmioletnia Marja Fikus, której rodzice byli poza domem, lecz mimo początkowego zakłopotania, potrafiła wybrnąć z trudnej, jak dla ośmioletniego dziecka, sytuacji.

## Drogi.

*W moim sercu się zbiegły wszystkie drogi świata  
i wszystkie w zagmatwany związały się węzeł.  
Sieć ich nieprzeliczona, którą los pospłatał,  
Omotła mnie w swoje obłąkańcze więzy...*

*A ja myślę, że kiedyś — poza gwiazd pułapem —  
Pająk zasiadł potworny, przyczajony w ciemni,  
I końcem załamanej, obrośniętej łapy  
Tę sieć, z siebie wysnutą, rzucił z góry — we mnie...*

*Ileż dróg i bezdroży i rozstajni trzyma  
Moje serce zbłąkane w tej szatańskiej sieci...  
A żadna się nie kończy — żadna nie zaczyna,  
Tylko z gwiazd kędyś bieży, a w otchłanie leci...*

*Widziałam w moim sercu takie straszne drogi,  
Po których człek raz tylko zdolen pójść na męki...  
I widziałam w niem miedze, ścielące pod nogi  
Kwiaty, które się dziecku wymykały z ręki...*

*Ale droga piekielna tamtą jasną drogę  
Krzyżuje w każdym węzle rozstajnych pokuszeń...  
I wiem, że tę błękitną obrać stopom... mogę...  
I wiem, że tę otchłanną sercem wybrać muszę...*

JADWIGA GAMSKA-ŁEMPICKA.

W dzielnicy IV. akcję rozdawnictwa przeprowadzający zazaczył po powrocie, że rzeczywiście spotkał się w bardzo wielu wypadkach z niedającą się wprost opisać nędzą, podniósł przeto, że ludność niespodziankę przyjęła z zadowoleniem i z wdzięcznością, która malowała się w oczach obecnych. Dobór obdarowanych był bardzo trafny.

Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych, złożyli na fundusz walki z bezrobociem: K. Niementowski 5 zł., mjr. Rokicki 3 zł., X. dr. mjr. Kesselring 20 zł., dr. F. Tomanek 10 zł., Szkoła Handlowa T. S. H. 20 zł., płk. L. Bittner dca 5 pap. 10 zł., mjr. T. Wasilewski 10 zł. Zamiast życzeń w dniu imienia X. prof. dr. Stefana Szydelskiego Zjednoczenie Chrześcijańskich Związków Zawod. (Dom Katolicki) 70 zł.

## POPIERAJCIE L. O. P. P.

CEZARY JELLENTA.

# Listy apolityczne z Warszawy.

## „B a n d a“.

Mając pewność, że mi z Tobą, czytelniku laskawy, jest miło, a także pewną nieśmiałą nadzieję, że i Ty mojem towarzystwem i słowem nie pogardzasz, wracam na swoją korespondencyjną mównicę, z której na tak długo zepchnęły mię chorobodajne losy...

A wracając zarazem do życia, biore zeń przedewszystkiem akord wesoły, roześmianą i rozswawoloną „Banda“.

Chciałbym wogóle rozszerzyć się nieco nad powrotem całej Warszawy do życia artystyczno-teatralnego, które wprawdzie utyka mocno, ale przecież nie zamarko, nie zawaliło się haniebnie, jakby tego pragnął kompromitujący nas wobec siebie samych, wobec tradycji i wobec świata całego — wzór niesławnej śmierci Opery.

„Banda“, która przeważała się w drugim tytule „Kabaretem komików“, otwarcie w ten sposób okazuje publiczności swoją odwagę skromnej roli śmieszeków i swoją szczerą przyznawania się do braku wszelkich tak zwanych wyższych lotów. Wzięła jednak z Opery coś, a raczej kogoś, mianowicie Ignacego Dygasa. (Gdzieindziej znów, w innym wesolym teatrzyku, śpiewa Stanisław Gruszczyński. W ten sposób państwka sukcesyjnie podzieliły się c. k. czyli w tym wypadku ciężko kaleką monarchją bezgłową z Placu Teatralnego).

Ignacy Dygas nie razi w tym zespo-

le „bandytów“, ani też oni razią jakąś obcością i innością tonu; poprostu śpiewa pieśni i refreny, należące do nieodzownego, poważniejszego elementu każdego programu, a że z konieczności odpoczywał parę miesięcy, on i tak celujący mądrym ekonomizowaniem się w wydawaniu zasobów głosu, zawsze przezorny i przewidujący, — więc ten głos brzmi tutaj świeżo, młodzieńczo, doskonale harmonizując z otoczeniem. Ryzykowna więc na pozór inwazja tenora dramatycznego na scenkę humorystów nie okazała się bynajmniej krokiem fałszywym, owszem, powitany bardzo życzliwie.

Ale clou tkwi i tkwić będzie zawsze gdzieindziej — w rodowodzie „Bandy“. Narodziła się ona w „Qui pro quo“ i jest jego dalszym ciągiem lub przemianą, roztasowaną w innym miejscu. Niema już bardzo miłych dyrektorów poprzednich, panów Boczkowskiego i Majdego, ale za to są: szczerzy i żywiołowy, zawsze rażny poeta, Julian Tuwim, i Hemar, jeden z najbłęjszych w dowcipie sceniczno-kabaretowym. A ponadto zostali: konferencier Jarossy, wcielenie charme'u kobiecego, coraz zwięźlejszy, coraz lepiej władający mową polską, z rosnącą rutyną, która już doskonale odrzuca plewy, a zostawia tylko ziarno. A potem Tom, jako Gandhi, jedyny w swoim rodzaju; — Dymśza,

Lawiński i niezawodne lekarstwo na każdy numer, który przypadkiem okazał się mniej interesującym, lub zabawnym — Krukowski; ten nigdy jeszcze nie zeszedł ze sceny bez bisu.

Jednej rzeczy nieco ubyło: muzyki, z jej możliwościami podochocenia i konceptów łatwej harmonizacji, lub efektami melodyjnymi. Zastępują ją dwa fortepiany; to już nie to; ale widać inaczej być nie mogło, pewnie na przeszkodzie stanęła szczytłość miejsca. Lecz bogactwo i różnorodność programu wręczce pozwalają stać się niewrażliwym na ten brak. Jasnieją bowiem pełnym blaskiem race dowcipu parodystycznego i fajerwerk satyry. To jest — chociaż nazywa się „Banda“ — „Stara Buda“ z ulicy Senatorskiej z podziemi Luksemburga, która zacząwszy swój żywot jako tylko rewia, urosła na wybornego kolektora, czy akumulatora „kawałów“, „bons mots“, dowcipów żydowskich i różnych rozśmieszających, dobrze zło-wionych aktualności politycznych i społecznych. Jest ich dzisiaj przy ul. Mokotowskiej bardzo wiele i to w przednim gatunku.

Odczyt sierżanta o Mickiewiczu, oświecający żołnierzy, to perła recytacji; Dymśza robi ją świetnie. Mickiewicz, jako urodzony w którymś D. O. K. „Dziady“, jako akcja w Korpusie Ochrony Pogranicza (K. O. P.); wieszcz jako prorok, przepowiadający przyszłego Wojewodę nowogródzkiego, „Młodości ty nad poziomy wy-latuj!“ jako komenda — cała żołnierskość stylu w treści, formie i wypowiedzeniu, są znakomite.

Postawić obok nich możnaby chyba tylko monolog dziewczicy izraelskiej, wygłoszony przez p. Kalinównę.

I tu są duże, może jeszcze wyższe wartości humorystyczne. Pyszna to karykatura panny „z wyższymi aspiracjami“, która wierzy, że ma w sobie taką pełnię, iż wszystko dokoła wydrwiwa z krzywym grymasem jako pustkę. Stały ten zwrot w gruncie rzeczy oznacza nieczułość mężczyzny na jej bardzo wątpliwe wdzięki. Przecież ci mężczyźni „jak tylko czują w kobiecie duszę, to już nie chcą tknąć jej ciała“. I cóż wart taki młody korepetytor, cały w krostach, który mogąc te wdzięki wziąć, bo mu je niedwuznacznie ofiarowano, woli wziąć — gruszkę i zjeść ją, nawet nie obrawszy — cham! Cała kompozycja — godna uwagi.

Tak mocno podkreślając występ p. Kalinówny, nie myślę przez to zostawić w cieniu dwóch gwiazd jeszcze głośniejszych, pań: Pogorzelskiej i Modzelewskiej. Pierwsza jest tu stale lubianą i zawzięcie oklaskiwaną, organiczną częścią zespołu, druga — atrakcją gościnną, nie we wszystkich numerach jednakowo potwierdzając sławę swych świetnych sukcesów teatralnych. Ale obie dodają splendoru domowi.

Jest tu jeszcze jeden znakomity aktor, który nie figuruje na afiszu, a przecież gra rolę pierwszorzędną: Nazywa się „Zab Czasu“, jest śmiały i nieubłagany, rzuca się nawet na gwiazdy i znaczy swą działalnością na ich uroczych twarzach. Pewnie dlatego, w zdradliwym świetle kinkietów „Bandy“ — absolutnie, nieposzlakowane pięknymi wydają się — nogi i one to wysuwają się na plan pierwszy...

# Zła wola.

„Stanowiąc dla Gdańska naturalną podstawę jego dobrobytu a nawet bytu gospodarczego, wzamian żądamy niesłychanie mało: lojalności i dobrej woli“.

Minister August Zaleski.

Piętnaście spraw spornych polsko-gdańskich znajduje się w obecnej chwili w rozmaitych instytucjach międzynarodowych!

Trzy nader ważne. Pierwsza to sprawa Gdańsk - Gdynia. Zarówno Polska, jak i Gdańsk założyły apelację przeciw decyzji wysokiego Komisarza Ligi Narodów z 26 września b. r., dotyczącej tej sprawy. W drugiej sprawie co do port d'attaché — świeżo swe orzeczenie ogłosił Trybunał w Hadze. Można powiedzieć, że Gdańsk podjął tę sprawę tylko w celu dokuczenia Polsce. Praktycznie bowiem wyrok haski nie daje żadnych korzyści Gdańskowi. Przeciwnie, — przynosi mu straty. Trzecia sprawa sporna a mianowicie co do praw mniejszości polskiej oraz praw obywateli polskich w Gdańsku, jest obecnie rozpatrywana w Hadze. A innych spraw, może nieco mniejszej wagi, istnieje jeszcze około dwanaście.

Dowodzi to wszystko, że stosunki polsko - gdańskie nie układają się na różach. Gdańsk demonstracyjnie czyni wszystko, by utrudnić współzycie z Polską, chociaż tylko jej zawdzięcza swój rozwój i dobrobyt. Bo faktem jest, że nawet teraz, w okresie kryzysu wszechświatowego, osiągnięty przez Gdańsk w ostatnich latach, utrzymuje się prawie bez zmiany.

Niezwykłego zaostżenia doznały stosunki celne. Gdańska dyrekcja cel nie chce wykonywać zarządzeń Ministerstwa Skarbu, motywując to poleceniami Senatu, który uznaje za jedyną swą władzę. Przy takim zaś stanowisku nic dziwnego, że wykonanie jakiegokolwiek administracji celnej w Gdańsku jest niemożliwe, a Gdańsk na oścież otwiera bramy na swym odcinku granicznym, przez które przelewają się wprost towary albo zakazane do przywozu albo bez opłaty przypadających należności celnych. Tego stanu dłużej tolerować nie można, gdyż zabija on wszelkie zamierzenia Polski w zakresie polityki celnej.

Nie da się zaprzeczyć, że są jeszcze w Gdańsku czynniki, którym prawdziwie szczerzy patriotyzm nie przeszkadza uważać, że jednak współpraca gospodarcza z Polską jest konieczna i możliwa. Są to pewne sfery gospodarcze oraz robotnicze, te mianowicie, które w ciągu 1928 i 1929 stały u władzy w Gdańsku i z którymi — jak wykazało życie — można współpracować owocnie i lojalnie dla pożytku i pokoju Europy. Niedawno oświadczył wyraźnie np. poseł Brill: „Takiemi metodami nie dojdziemy do niczego. Już sami widzicie, co się dzieje. Polscy kuracjusze nie przyjechali do Sopot i Gdańska. Czy temu się dziwić, skoro się widzi rozplakatowane afisze Hittlerowców? Kto w takich warunkach zechce lokować swe pieniądze w Gdańsku albo do nas przybywać? Zresztą porozumienie z Polską nie szkodzi wcale niemieckiemu charakterowi Gdańska. Natomiast fanatyczna polityka nacjonalistyczna sprawia, że Polak odwraca się od Gdańska i przenosi się z handlem i interesami gdzieindziej“.

Niestety, głosy takie zaliczyć należy do wyjątków. W Wolnem Mieście czynnikiem decydującym stali się Hittlerowcy. Maszyny administracyjne zostały przez nich opanowane. Władze wykonawcze, a zwłaszcza policja są na pierwszym planie ich wpływów. W Gdańsku nie widać żadnych sił zdolnych do przeciwstawienia się Hittlerowcom. T. zw. ugrupowania demokratyczne są osłabione, a władze w najwyższym stopniu utrudniają ich działalność.

Główną przyczyną nieporozumień

tkwi w tem, że, gdy my, sprawy gdańskie rozpatrujemy pod kątem widzenia gospodarczego, głównie dostępu do morza, politycy gdańscy patrzą na nie z myślą o Traktacie Wersalskim i pragnęliby przy ich pomocy podważyć ten układ międzynarodowy. Gdy my

dażymy do tego, aby stosunki polsko-gdańskie uczynić trwałymi i oprzeć je na przyjaznym współzyciu, wynikającym z wspólności interesów, Gdańsk traktuje obecny stan rzeczy jako przykre przewidywanie, które należałoby jak najprędzej zlikwidować, bez względu na ewentualne straty i szkody materialne.

Na tej polityce najgorzej, oczywiście,

ście, wychodzi sam Gdańsk. Byłby on dziś już miastem bardzo bogatym. Tych dziesięć lat wspólnoty z polskim obszarem dawało mu wielkie zarobki i zyski pod różnymi postaciami. Ale polityczne tendencje rządzącej w Gdańsku obcej biurokracji sprawiły, że płynące do kieszeni Gdańszczan polskie złoto, marnowało się i obracało w niwecz. L.

## Min. Zaleski u Marszałka Piłsudskiego.

### Audjencja w Belwederze trwała przeszło godzinę.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 23 grudnia. Dowiadujemy się, że P. Marszałek Piłsudski przyjął w Belwederze na dłuższej audjencji P. Ministra Spraw Zagranicznych Au-

gusta Zaleskiego. Rozmowa trwała przeszło godzinę. Jak informują koła zbliżone do M. S. Z., Minister Zaleski przedstawił P. Marszałkowi prze-

## Proklamowanie republiki mandżurskiej.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 23 grudnia. Wedle doniesień sowieckich z Mukdena, odbyła się tam konferencja przedstawicieli autonomicznych rządów trzech prowincji mandżurskich: kirińskiej, chejluńskiej i mukdeńskiej. Na konferencji tej postanowiono proklamować niepodległą federacyjną republikę mandżurską ze stolicą w Mukdenie. Proklamacja republiki mandżurskiej stawia komisję ankietową Ligi Narodów przed zupełnie nową sytuacją. Na razie nie wiadomo, czy rząd mandżur-

ski zgodzi się na wpuszczenie komisji ankietowej do kraju uważając, że byłoby to mieszaniną się obcych czynników do spraw wewnętrznych Mandżurji. Granicą południową nowej republiki ma być wielki mur chiński. Ponieważ jednak terytorjum południowej Mandżurji jest zajęte dotychczas przez wojska chińskie, przeto podjęte ostatnio przez wojska japońskie wielkie operacje wojenne prowadzą jednocześnie do wyparcia wojsk chińskich poza obręb republiki.

## Proces Centrolewu.

### Przemówienie adwokata Rudzińskiego.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 23 grudnia. W dniu dzisiejszym w procesie Centrolewu przemawiał obrońca osk. posła Mastka mecenas Rudziński. Ponieważ przemówienie jego zakończyło się o godz. 4-tej popoł., przeto następny mówca adw. Szumański, obrońca pos. Putka przemawiać będzie dopiero w poniedziałek rano.

Czterodniowa przerwa w procesie posłuży dla odpoczynku zarówno stronom, jak i sądowni.

Adw. Rudziński rozpoczął swoje przemówienie od szczegółowego zajęcia się kongresem krakowskim i jego techniką. Mówił on obszernie o przygotowaniach do tego kongresu oraz o roli osk. Mastka w tych pracach. Obrońca starał się wykazać błędy w ak-

cie oskarżenia, który przypisuje Mastkowi należenie do PPS. CKW. Mówca krytykował następnie zeznania świadków Stamirowskiego i Hauke-Nowaka twierdząc, że nie mają one znaczenia dowodowego, jak zresztą i zeznania krakowskich świadków oskarżenia. W dalszym ciągu obrońca bardzo obszernie omówił sam przewód sądowy, krytykując w bardzo ostry sposób zeznania świadków oskarżenia, zaznaczając, że na materiale, przedstawnym przez nich sąd nie może opierać wyroku.

Pod koniec swej mowy adw. Rudziński w niepraktykowany w sądownictwie sposób, wystąpił przeciw prok. Grabowskiemu. O samej działalności swego klienta Mastka obrońca mówił niewiele.

## Zakaz przywozu szeregu towarów do Polski.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 23 grudnia. Dowiadujemy się, że jutro ukaże się „Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej“, zawierający rozporządzenie Rady Ministrów o zakazie przywozu do Polski z zagranicy całego szeregu artykułów. Rozporządzenie to obowiązywać będzie od 1 stycznia 1932. Dotychczas nie wiadomo jeszcze, jakich towarów i z jakich krajów nie będzie wolno przywozić.

## Senat amerykański ratyfikował moratorium Hoovera.

Waszyngton, 23 grudnia (PAT.). Senat ratyfikował moratorium przyznanego Hoovera 69 głosami przeciwko 12 i przyjął bez dyskusji poprawkę Izby reprezentantów przeciwko rewizji lub zniesieniu długów wojennych.

Waszyngton, 23 grudnia (PAT.). W ciągu nocnego posiedzenia Senat odrzucił proponowane poprawki do rezolucji, dotyczącej moratorium, domagające się rewizji traktatu wersalskiego w części zawieszenia spłat długów. Posiedzenie Senatu zostało odroczone do dnia 4 stycznia.

## Katastrofalne zawalenie się stropu w gmachu Biblioteki watykańskiej.

Rzym, 23 grudnia (PAT.). W Bibliotece watykańskiej wydarzyła się wczoraj katastrofa, spowodowana zawaleniem się trzech filarów w sali Sykstusa V., zawierającej szereg cennych pamiątek historycznych. Freski na ścianach nie zostały uszkodzone, natomiast freski sklepieniowe są całkowicie zniszczone. Walące się sklepienie zmiotło zupełnie wtrynę, zawierającą cenne rękopisy. Pod gruzami znajduje się 15.000 tomów, które umieszczone były w szafach. Trzy osoby i jeden urzędnik przepadli bez wieści.

Rzym, 23 grudnia (PAT.). Katastrofa, która spowodowała wczoraj poważne uszkodzenie części Biblioteki watykańskiej i pociągnęła ofiary w ludziach, wywołała olbrzymie wrażenie w Rzymie. Na placu św. Piotra do późnej nocy gromadziły się tłumy w oczekiwaniu rezultatów akcji ratunkowej. Z pod gruzów wydobyto wczoraj jedynie prof. Mario Vataso. Dziś rano wydobyto trupy dwóch robot-

ników, ponadto rannych zostało 3-4 robotników.

Szczegóły katastrofy przedstawiają się następująco: Od dłuższego czasu dokonywano przeróbek czytelnicy, przeznaczonych dla uczonych, odbywających studia i badania w Bibliotece. Czytelnia ta, założona przez Papieża Leona XIII i od jego imienia zwana Leonina, znajdowała się pod salą Sykstusa V. Ta wspaniała sala mieściła wiele ciężkich szaf, zawierających cenne dzieła stanowiące zawiazek Biblioteki. Sala ozdobiona freskami, mieściła ponadto szereg wspaniałych darów monarszych, przysłanych papieżom w różnych epokach.

Pod wpływem dokonywanych przeróbek — jak oświadczyli biegli — osłabione zostały podpory, podtrzymujące sufit sali Leonina, co spowodowało zawalenie się całego stropu. Głuchy huk rozległ się w murach watykańskich. Cudem uniknęło śmierci trzech uczonych i dokonywujący przeróbek robotnicy. Nie udało się jednak wydo-

stać jednemu uczonemu i dwu robotnikom, którzy ponieśli śmierć pod gruzami. Straty narazie trudno określić. Stwierdzono uszkodzenie względnie zupełne zniszczenie starych druków i rękopisów, wśród nich kroniki św. Zofji. Rozbite zostały również wielkiej wartości artystycznej wazy z porcelany sewerskiej. Uszkodzonych jest około 20.000 tomów biblioteki watykańskiej.

Papież, poinformowany o katastrofie, głęboko przejął się tą wiadomością.

Wezwana z Rzymu straż pożarna pracuje dalej nad usunięciem gruzów i zabezpieczeniem murów. Dostęp do muzeum watykańskich został zamknięty.

Rzym, 23 grudnia (PAT.). Komunikat, wydany przez bibliotekę watykańską w sprawie katastrofy stwierdza, że ogółem uległo zniszczeniu około 15.000 tomów, z których tylko część będzie mogła być zastąpiona przez istniejące duplikaty.

# KRONIKA

<b>GRUDZIEŃ</b> <b>24</b> Czwartek	<b>KALENDARZYM</b> Rz.-kat. Adama Wig. Gr.-kat. Danyła
	Wschód słońca g 7 m 21 Zachód " g 15 m 25 Długość dnia g 08 m 00

Z ŻYCZENIAMI NAJLEPSZEMI spieszmy tradycyjnym zwyczajem do naszych Przyjaciół, Prenumeratorów i Czytelników. Pragniemy, by święta te — mimo ciężkie czasy — minęły dla NICH w najlepszym nastroju. Z głęboką wiarą w jaśniejsze Jutro, niechaj w dzisiejszym dniu szarym, łamiąc się opłatkiem, nie zapominają i o tych, których obecny kryzys pozbawił możliwości bodaj najskromniejszego życia. Łza, otarta biedakowi, umili nam Wieczór wigilijny.

## LWOWSKA

TEATR WIELKI — nieczynny.

TEATR ROZMAITOŚCI.

W piątek 25 b. m. o godzinie 8 wiecz. „Gramy operetkę“ kom. muzyczna w 3-ch akt. J. Vaszary, muzyka Leo Kondora, przekł. Z. Vogla.

W sobotę 26 b. m. o godz. 4 popoł. „Ogniem i mieczem“ sztuka historyczna w 6 akt. z powieści H. Sienkiewicza.

W sobotę 26 b. m. o godzinie 8 wiecz. „Gramy operetkę“ kom. muzyczna w 3-ch akt. J. Vaszary, muzyka Leo Kondora, przekł. Z. Vogla.

W niedzielę 27 b. m. o godz. 3,30 popoł. „Sztuba“ trochę komedji i trochę dramatu w 3 aktach K. Leczyckiego.

W niedzielę 27 b. m. o godzinie 8 wiecz. „Gramy operetkę“ kom. muzyczna w 3-ch akt. J. Vaszary, muzyka Leo Kondora, przekł. Z. Vogla.

W poniedziałek 28 b. m. o godz. 8 w. „Gramy operetkę“ kom. muzyczna w 3-ch akt. J. Vaszary, muzyka Leo Kondora, przekł. Z. Vogla.

We wtorek 29 b. m. o godzinie 8 wiecz. „Gramy operetkę“ kom. muzyczna w 3-ch akt. J. Vaszary, muzyka Leo Kondora, przekł. Z. Vogla.

We środę 30 b. m. o godz. 8 wiecz. „Gramy operetkę“ kom. muzyczna w 3-ch akt. J. Vaszary, muzyka Leo Kondora, przekł. Z. Vogla.

Teatr Rozmaitości. Na dzisiejszym wieczornym przedstawieniu o godzinie 8-mej powtórzona będzie na ogólne żądanie, ciesząca się ogromnym powodzeniem, sztuka historyczna „Ogniem i mieczem“, osnuta na tle powieści Henryka Sienkiewicza. Jutro z powodu wigilji Bożego Narodzenia, przedstawienie zawieszono. Na okres świąteczny przygotowana została znakomita komedia muzyczna Jana Vaszary p. t. „Gramy operetkę“ z muzyką popularnego węgierskiego kompozytora Leo Kondora. Komedję muzyczną udało się Teatrowi Rozmaitości uzyskać wielkim nakładem kosztów, a zapowiedziana na pierwszy dzień świat premiera będzie po raz pierwszy w Polsce wystawioną w specjalnie dla Teatru Rozmaitości dokonany przekładzie. Dowcipna treść, a zwłaszcza miła muzyka składają się na efektowną całość. Nadzwyczaj melodyjne piosenki staną się niezawodnie ulubionymi szlagierami, które śpiewać będzie cały Lwów.

## REPERTUAR KINOTEATRÓW.

APOLLO: „Wielka tęsknota“ (Jak zostać gwiazdą).

CHIMERA: „Sekretarka osobista“.  
 KOPERNIK: „Nie grzesz kobieto“.  
 LEW: „Maradu“.  
 MARYSIENKA: „Nie grzesz kobieto“.  
 OAZA: „Pieśniarze gór“.  
 PALACE: „Kochanek o północy“.  
 PAN: „Więcej gazu“.  
 PASAŻ: „Senor Amerykano“.  
 PROMIEN: „Motyl brukowy“.  
 SŁONCE: „Grobowiec wielkiej miłości“.  
 STYLÓWE: „Król Paryża“.

Ostre strzelanie na Zamarstynowie. W dniach 2, 4, 7, 9, 11, 13, 14, 16, 18, 20, 21, 23, 25, 27, 28, 30 stycznia 1932 i dodatkowo w nocy dnia 23 stycznia 1932 odbywać się będą na strzelnicy wojskowej w Zamarstynowie ćwiczenia oddziałów wojskowych połączone z ostrym strzelaniem. Strefa zagrożona pociskami, której przekroczenie połączone jest z niebezpieczeństwem dla życia, obsadzona będzie wojskowymi posterunkami ochronnymi, do których zarządzeń winni stosować się bezwzględnie wszyscy przechodnie.

Prezes Izby Skarbowej II we Lwowie Michał Brzecki złożył kwotę 10 złotych na fundusz walki z bezrobociem, zamiast życzeń świątecznych i noworocznych.

# Nalepki noworoczne na rzecz bezrobotnych.

Miejski Komitet Obywatelski dla spraw bezrobocia, wykonując ciążące na nim obowiązki, wydał dotąd w 4 kuchniach dla dorosłych 32.052 obiadów, w 16 kuchniach dla dzieci 38.892 obiadów, nadto zaś rozdał 50.000 asygnał żywnościowych po 2 zł., 63 wagonów węgla i 79 wagonów ziemniaków. Komitet zorganizował również pomoc lekarską dla bezrobotnych, którzy w razie potrzeby korzystają z bezpłatnego leczenia. Wydatki Komitetu są więc bardzo poważne, a fundusze jego wymagają ciągłego zasilania, gdyż dochody z podwyżek opłaty pocztowej i telefonicznej, z dodatków do rachunków za gaz i prąd elektryczny nie wystarczają nawet w połowie na pokrycie bieżących rozchodów. Celem zwiększe-

nia szych funduszy przystępuje obecnie Komitet do zorganizowania daniny noworocznej, drogą rozsprzedaży nalepek na okna.

Nalepki w cenie 50 gr. i 1 zł. rozsprzedawane będą przez Miejskie Urzędy Dzielnicowe w biurach Urzędów i w lokalach, które podane będą do publicznej wiadomości. Komitet ufa, że od drobnego na ten cel datku nie uchyli się nikt z pośród tych, którzy odczuwają tak bardzo ciężkie położenie ludzi pozbawionych pracy i za robku i że w dniu Nowego Roku nie brakuje nalepek na oknach realności lwowskich. — Komitet apeluje bardzo gorąco do wypróbowanej ofiarności społeczeństwa lwowskiego i wierzy, że go i tym razem nie zawiedzie.



Choinka — radość najmłodszych.

MAGAZYN POŚCIELI R. Drzała. Lwów — Chorążczyzna 5 (obok kina Apollo) poleca kołdry, materace i pościel po najniższych cenach. Przerabia kołdry po 6 zł., materace po 8 zł.

Przy słabym trawieniu, małokrwistości, wychudnięciu, blednicy, chorobach gruczołów, wysypkach skórnych i czyrakach, reguluje naturalna woda gorzka „Franciszka-Józefa“ tak ważną obecnie działalność kiszek. Do nabycia we wszystkich aptekach i drogerjach. —

## Unikajcie zarazy!

Jedynym wypróbowanym i zapobiegającym wszelkim infekcjom w ustach i krtani, gdzie lokują się zarazki grypy, anginy, dyfterytu, szkarlatyny i odry jest znakomity środek zapobiegawczy Paramint-Erbe. Paramint-Erbe są to tabletki o przyjemnym smaku i zapachu. Według dzisiejszego stanu wiedzy lekarskiej, stanowi Paramint najskuteczniejszy środek dezynfekcyjny, który niezwłocznie zastosowany być musi wszędzie, gdzie zachodzi obawa zarażenia się, jak np. przy pielęgnowaniu chorych zakaźnie (podczas epidemii) w domu, szpitalu, szkole itp. 1—2 tabletek Paramint rozpuszczone kilka razy dziennie w ustach zapobiegają infekcji.

Korzystajcie z wygodnego nowego opakowania kieszonkowego po 20 tabletek, które już jest do nabycia w każdej aptece i składzie aptecznym.

Paramint jest preparatem produkowanym całkowicie w kraju i dlatego omijacie droższe preparaty zagraniczne, stosując tylko Paramint! Popieracie bowiem temsamem przemysł krajowy. 9944

## Praca w zakładach fryzjerskich w dniu 31. XII.

Wskutek starań Rady Izby Rzemieślniczych Ministerstwo Pracy i Op. Społ. w porozumieniu z Min. Spraw Wewn. zezwoliło na przedłużenie zajęć w zakładach fryzjerskich w dniu 31 bm. do godz. 23 na terenie całej Rzplitej.

## Piąty rok małżeństwa — najniebezpieczniejszy.

W New Jersey w Ameryce w tych dniach zawiązało się towarzystwo, które ma przeciwdziałać manji rozwodowej w Ameryce. Na czele tego towarzystwa stanął znany w Ameryce Mac Frish, który na podstawie statystyki stwierdził, że piąty rok w małżeństwie młodych Amerykanów jest najniebezpieczniejszy i że po pięciu latach od ślubu najczęściej małżonkowie składają na siebie skargi rozwodowe.

Statystyk amerykański upatruje różnie przyczyny tego stanu rzeczy. W piątym roku małżeństwa, jego zdaniem, obojętnieją sobie wzajemnie, natomiast wzrastają wydatki obojga, jego — na przyjemności poza domem, jej — na ubraniu i domu, gdyż wyprawa ślubna do tego czasu już się całkowicie zużyła. Naturalnie wszystkie suknie z czasów ślubu są już podarte, a każda panna w biurze męża przedstawia się pojętniej od żony.

**Boże Narodzenie to święto słodczy staropolska choinka była obwieszona laskociami cukierki krzypki**

Miejski Komitet Obywatelski dla spraw bezrobocia podaje do wiadomości wszystkich interesowanych, że Miejskie Urzędy dzielnicowe wydawać będą osobom uprawnionym a) legitymacje do kuchni Komitetu w ostatnich dniach każdego miesiąca, b) bony żywnościowe w dniach od 10 do 20 każdego miesiąca, według liter początkowych nazwisk, w porządku, który Urząd dzielnicowy na tablicy ogłosi. Dla ułatwienia pracy Urzędowi dzielnicowym i dla uniknięcia zbyt wielkiego równoczesnego nagromadzenia się interesowanych, Komitet prosi o ścisłe przestrzeganie zasad rozdawnictwa i podanych terminów.

Z Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Powołując się na komunikat zamieszczony w „Gazecie Lwowskiej“ w Nrze 121 z dnia 28 maja 1931, jakoteż w innych miejscowych i zamiejscowych dziennikach, Rektorat Uniwersytetu J. K. ogłasza następujące na zwiska tych osób, które w czasie studiów w Uniwersytecie J. K. otrzymały stypendja lub pożyczki zwrotne i mimo zobowiązań nie zwróciły ich w ustalonych ustawą ratach i terminach, ani też nie doniosły Kwesturze Uniwersytetu o miejscu swojego zamieszkania lub o jego zmianie: Marjan Teodor Waligórski, ur. 2 lipca 1903 we Lwowie (b. student Wydziału prawa); Jan Jasilkowski, ur. 1. października 1896 w Strzeliskach Nowych pow. Bóbrka (b. student Wydziału lekarskiego go); Walenty Wiernikowicz, ur. 23 września 1895 w Zarzeczu Ziemia Mińska (b. student Wydziału lekarskiego); Irena Temnicka, ur. 27 maja 1902 w Tarnowie (b. studentka Wydziału matematyczno-przyrodniczego).

## STOLECZNA

Minister Rolnictwa Janta Połczyński przyjął dziś dyrektora departamentu ubezpieczeń społecznych w Ministerstwie Pracy i Opieki Społ. Dreckiego, poczem odbył konferencję z podsekretarzem stanu w Ministerstwie Skarbu p. Adamem Kocem.

## KRAJOWA

STRYJ. Zawieszenie uchwały Rady Miejskiej. Starosta powiatowy Harmata zawiesił o-

negdaj wykonanie uchwały tut. Rady miejskiej, która na wniosek Zarządu miasta postanowiła zakupić sikawkę samochodową wytwórni włoskiej Fiat za 40.000 zł. a odrzuciła ofertę wytwórni krajowej Ursus, za którą głosowało tylko koło polskie i dwu radnych żydowskich. Sprawa oprze się o Województwo stanisławowskie.

STRYJ. Nowy most. Z inicjatywy Wydziału powiatowego w Stryju, uruchomiona zostanie wkrótce komunikacja kołowa między Synowódką a Drohobyczem przez Urycz, dzięki wybudowaniu mostu długości 126 m. na rzece Stryj w Kruszelnicy. Otwarcie nowej komunikacji ma wielkie znaczenie ze względu turystycznych i gospodarczych.

PRZEMYŚL. Sąd doraźny. Do więzienia sądu okręgowego w Przemyślu odstawiono trzech wieśniaków z Mołozkowie pow. Jaworów, którzy w dniu 13 bm. zamordowali mieszkańca tamt. wsi Iwana Krywania. Zbrodnia została popełniona wśród następujących okoliczności: Krywań adoptował swego pasierba Iwana Michnę i zapisał mu majątek. Michna, chcąc jak najrychlej zawiadnąć majątkiem namówił do zabicia Krywania dwu innych wieśniaków Andrzeja Palucha i Teodora Rybija, którym przyrzekł wynagrodzenie pieniężne po zawiadnięciu majątkiem. Zbrodnia została wykryta, zabójcy przyznali się do popełnienia czynu. Stanąć oni mają w najbliższy poniedziałek przed sądem doraźnym w Przemyślu.

PRZEMYŚL. Aresztowanie puszczających w obieg fałszywe banknoty. Na polecenie prokuratora przy sądzie okr. w Przemyślu aresztowała policja w Mościskach trzy osoby podejrzane o puszczanie w obieg fałszywych banknotów 100 złotych. W czasie aresztowania jeden z osobników usiłował wyrzucić niesposztereżenie zwitek banknotów, co mu się jednak nie udało. Władze przekazały banknoty do zbadania. Ze względu na toczące się dochodzenia, nazwiska aresztowanych trzymane są w tajemnicy.

TARNOPOL. Pożary. W zagrodzie Andrzeja Hulczaka w Białokrynicy powiat Podhajce wybuchł pożar, w wyniku którego spłonęła stodoła z plonami oraz narzędzia rolnicze ogólnej wartości około 3.500 zł. Pożar powstał wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem ze strony poszkodowanego. — Z powodu wadliwej budowy komina wybuchł pożar w domu Josypa Hildeja w Zalesiu Biskupim powiat Borszczów. Spalił się dach domu oraz zboże ogólnej wartości 3.200 zł.

TARNOPOL. Zebranie B. B. W. R. Onegdaj odbyło się w Tarnopolu zebranie władz powiatowych BBWR okr. wyborczego Nr. 54 z udziałem Wojewody Moszyńskiego, oraz posłów: Dzieduszyckiego, Kosydarskiego, Klicha i Kobiernika. Zebraniu przewodniczył poseł Dzieduszycki. Tematem obrad były sprawy gospodarcze Podola oraz sprawy organizacyjne. W zebraniu wzięli udział prezesi Rad okręgowych BBWR., reprezentujący 300 kół tut. okręgu wyborczego. Dłuższe przemówienie wygłosił Wojewoda Moszyński, obrazując całokształt zagadnień politycznych i gospodarczych.

# Co usłyszymy przez radjo?

(Audycje własne Rozgłośni Lwowskiej oznaczone drukiem półtłustym).

Piątek, 25 grudnia.

LWÓW (381). Godz. 11.00: Trans. Nabożeństwa z Ostrej Bramy w Wilnie. — 12.30: Odczytanie programu na dzień bieżący. — 12.35—15.30: Przerwa. — 15.30: Audycja dla chorych i koledzy w wykonaniu chóru Tow. Śpiewaczego „Echo”. — 16.00: „O koledowaniu Marysi”. Słuchowisko ludowe z muzyką i śpiewami. — 16.30: Trans. z Wilna. Program dla dzieci starszych. — 17.30: Trans. z Wilna. Koncert popularny. — 18.30: Feljton p. t. „Szopka krakowska” a teatr Szekspira wygl. p. Marjan Dienst-Dąbrowa. — 18.45: Trans. z Krakowa. Koncert. — 20.00: Trans. z Wilna. Słuchowisko p. t. „Ta trzecia” Henryka Sienkiewicza — 20.45: Koncert (orkiestra, chór soliści). Muzyka lekka operetkowa. — 22.00—23.00: Muzyka taneczna z płyt gramofonowych.

Sobota, 26 grudnia.

LWÓW (381). Godz. 10.15: Trans. Nabożeństwa z Poznania. — 11.58: Trans. sygnału czasu. — 12.05: Odczytanie programu na dzień bieżący i komunikat Instytut. Meteor. — 12.15: Trans. z Warszawy. Poranek symfoniczny z Filharmonji. — 14.00: Pogadanka ekonomiczna dla rolników wygl. dr. Bogdan Dederko. — 14.20: Muzyka ludowa. — 14.40: „Pogadanka dla gospodyń wiejskich” p. Marja Karczewska. — 15.00: Muzyka ludowa. — 15.55: Program dla dzieci, Słuchowisko p. t. „Choinka” podług Andersena. Trans. ze Lwowa na wszystkie stacje P. R. — 16.20: Płyty gramofonowe. — 16.40: Trans. z Krakowa. „Bajki Piotra Borowego, delegata Orawy do Wilsona” — poda ks. dr. Ferdynand Machay. — 16.55: Płyty gramofonowe i Silva rerum. — 17.15: Trans. z Krakowa. „Domy bez rąk budowane” wygl. prof. Michał Siedlecki. — 17.30: Feljton p. t. „Najpiękniejsza grotta i najpiękniejszy gród na naszym Podolu” wygl. prof. Jan Bolesław Liwoczyński. — 17.45: Koncert popołudniowy. — 18.30: Płyty gramofonowe. — 19.00: Rozmaitości. — 19.25: „O pastoralkach” feljton prof. St. Machniewicza. — 19.45: Słuchowisko „Wieczór wigilijny” podług Dickensa. — 20.15: Muzyka lekka. — 21.55: Feljton literacki — wygłosi p. Juliusz Kaden-Bandrowski. — 22.10: Koncert Chopinowski w wykonaniu Józefa Turczyńskiego. — 22.45: Wiadomości sportowe. — 23.00—24.00: Muzyka lekka i taneczna z Palais de Danse „Bristol” we Lwowie.

Niedziela, 27 grudnia.

LWÓW (381). Godz. 10.00: Nabożeństwo z Archikatedry Obrz. Rzym. Kat. we Lwowie. — 11.35: Odczyt misyjny. „Boże Narodzenie a Misje” wygl. ks. Dr Stanisław Szurek — 11.58: Sygnał czasu i komunikat Meteorologiczny. — 12.15: Poranek Symfoniczny z Filharmonji Warsz. — 13.15: Trans. z Katowic zawodów hocke’owych Kanada-Polska. —

14.00: „O lepsze jutro rolnika” wygl. p. Władysław Świątecki. — 14.20: „O koledowanie Marysi”. Słuchowisko ludowe z muzyką i śpiewami. — 14.40: „Praca Krowami” DIALOG w opr. p. Dr. Bogdana Dederko. — 15.00: Koledy polskie na cytrze z towarzyszeniem fortepianu w wykonaniu pp. Idy i Ireny Danek. — 15.15: Audycja żołnierska. — 15.55: Program dla dzieci starszych. — 16.20: Płyty gramofonowe. — 16.40: „W rocznicę powstania wielkopolskiego” wygl. p. Maciej Wierziński. — 16.55: Płyty gramofonowe i Silva rerum. — 17.15: „Kurpie dawniej a dziś” wygl. p. R. Kociot. — 17.30: Wiadomości przyjemne i pożyteczne. — 17.45: Koncert popołudniowy. — 19.00: Rozmaitości. — 19.25: Lwowski biuletyn sportowy. — 19.30: Płyty gramofonowe. — 19.45: Słuchowisko p. t. „Protekcja” M. Maureya z Miecz. Frenklem. — 20.15: Trans. z Warszawy. Koncert popularny — 21.55: Kwadrans literacki „Boże Narodzenie w Lipcach” — fragm. z powieści Wł. Reymonta p. t. „Chłopi”. — 22.10: Trans. z Warszawy. Recital śpiewaczy Włodzimierza Kaczmara (bas). Akomp. Ludwik Urstein. — 22.45: Wiadomości sportowe. — 23.00—24.00: Muzyka taneczna z teatru Varietè „Bagatela” we Lwowie.

Poniedziałek, 28 grudnia.

LWÓW (381). Godz. 11.45: Przegląd Prasy Krajowej PAT. — 11.58: Sygnał czasu. — 12.10: Koncert z płyt gramofonowych. — 13.10: Komun. Meteorologiczny. — 13.15: Komunikat gospodarczy. — 13.25—15.00: Przerwa. — 15.00: Płyty gramofonowe. — 15.15: Przegląd komunikacyjny. — 15.25: „Przegląd czasopism kobiecych” wygl. p. Konstancja Hojnacka. — 15.50: Muzyka z płyt gramofonowych. — 16.20: Lekcja języka francuskiego. — 16.40: Płyty gramofonowe. — 17.10: „O perłach japońskich” wygl. Dr. Jan Fryling. — 17.35: Muzyka z płyt gramofonowych. — 17.45: „Indje spółczesne” wygl. Ostrówidz Walewski. — 18.00: Koncert popołudniowy z kawiarni „Szkockiej”. — 18.50: Rozmaitości. — 19.15: „Wiadomości bieżące rolnicze”. — 19.25: „O rumuńskiej poezji ludowej” wygl. p. Dusza Czara. — 19.45: Prasowy Dziennik Radjowy. — 20.00: Feljton muzyczny. — 20.15: Trans. z Warszawy. Opera z płyt gramofonowych. — 22.35: Dodatek do Prasowego Dziennika Radjowego. — 22.45: Wiadomości sportowe. — 22.50—23.00: Trans. z Warszawy. Muzyka lekka i taneczna. — 23.00—24.00: Retransmisje ze stacyj zagranicznych.

## CZY JESTEŚ JUŻ CZŁONKIEM KOMITETU FLOTY NARODOWEJ

Jeżeli nie, dlaczego?

Wpłacać należy na konto czekowe P. K. O. Nr. 30 lub do Centrali Komitetu Floty Narodowej, Warszawa, Elektoralna 2 (Min. Przem. i Handlu) Telefon: 30-34.

## MAGISTRAT KRÓL. STOŁ. MIASTA LWOWA.

L. W. 15.465/31/III.

We Lwowie, dnia 19 grudnia 1931 r. OGŁOSZENIE PRZETARGU.

Magistrat miasta Lwowa rozpisuje niniejszym przetarg ofertowy na generalny remont dwóch walców drogowych a to:

- a) parowego fabrykacji „Heilbronn”,
- b) motorowego fabrykacji „Chrzanów”.

Druki ofertowe na powyższy remont można nabyć w Wydziale III, Magistratu drzw. Nr. 115, gdzie również udziela się wszelkich wyjaśnień w godzinach od 13—14.

Oferty sporządzone ściśle według obowiązujących przepisów M. R. P. L. XVI, 1333/10, należy składać w zapieczętowanej kopercie bez uwidocznienia firmy w biurze Wydziału III/2 Magistratu, drzw. Nr. 133 do dnia 11-go stycznia 1932 r. do godziny 11-tej.

Otwarcie ofert nastąpi w biurze Naczelnika Wydziału III/2 (drogowego) drzw. Nr. 133 w tym samym terminie o godz. 12-tej.

Do ofert należy dołączyć dowód na złożone w Miejskiej Kasie wadium w wysokości 5% oferowanej sumy.

Oferty niezłożone w powyższym terminie i nieoparte wadium nie będą rozpatrywane. Magistrat zastrzega sobie prawo dowolnego wyboru oferenta, podziału robót, ewentualnie unieważnienia przetargu. 10027

PREZYDENT M. LWOWA w z. Inż. Kolbuszowski w. r.

## Dom opałow dla Wielkiego Lwów ul. Brajerowska 14 tel. 10-59

dostarcza hurtownie i detalicznie węgiel górnośląski z pierwszorzędnych kopalń oraz drzewo rębane z dostawą do piwnic — a to węgiel w plombowanych workach à 50 kg drzewo à 25 kg po znizonych cenach. — Zlecenia telefoniczne uskutecznią się natychmiast.



**INSTRUMENTY MUZYCZNE** najlepsze i pod gwarancją po cenach przystępnych tylko w krajowej wytwórni instrumentów muzycznych **FR. NIEWCZYK** — Lwów ul. Gródecka 2 b tel. 25-76

B. lekarz kliniki prof. Wenkebacha i Wilhelm Neumana w Wiedniu, specjalista chorób wewnętrznych

**Dr. E. KONSTANTIN**

Lwów, ul. Gródecka 89, tel. 105-20.

Prześwietlenie Rentgenem. Diatermia, Lam. Kwartowa. Przyjmuje całodziennie.

## Pierwsza Małopolska Fabryka Magli różnych systemów. Cenniki darmo. J. Grajewski Lwów, ul. Tkacka 15. Tel. 42-37

## MICHAŁ PISCHNOT

dawniej R. Ditmar bracia Brüner we Lwowie sklep: pl. Marjacki 9. — telef.: 20-04. fabryka ul. Gipsowa 30. — tel. 32-16. poleca jak najtaniej: żyrandole i lampy elektryczne, — lampy naftowe i naftowo-żarowe, jakoteż wszelkie części, jak knoty, palniki i szkła, — piecyki „Demon” i kuchenki naftowe, — grzejniki i żelazka elektryczne, — z działu radjowego: aparaty anodowe, — aparaty najnowsze do sieci elektrycznej, — detektory, — kryształy, — słuchawki, — głośniki do detektorów, — jak i wszelkie części radjowe. Najtańsze źródło zakupu żarówek Philipsa.

**ŁŁUCHOTA** uleczalna. Wynalazek Eufonja zademonstrowany specjalistom. Usuwa przystępny słuch, szum, cieknięcie uszów. Liczne podziękowania. Żądajcie bezpłatnej pouczającej broszury. Adres: EUFONJA Liszki k/Krakowa. 6863-8

Pamiętajcie o funduszu dla bezrobotnych!



## ZNAKOMITY... ALE TO NIE WSZYSTKO.

**5 FLEURS FORVIL Paris**

jest nie tylko znakomitym pudrem o wytwornym, trwałym i subtelnym zapachu, ale posiada w sobie te nieuchwytnie zalety, dla których Panie tak go wyróżniają.

Prosimy nie ulegać namowom sprzedawców, usiłujących pudry o ładnych podobnych opakowaniach i nazwach sprzedawać zamiast oryginalnego pudru

**5 Fleurs FORVIL Paris.**

Polecamy wszechświatowej sławy wody kolońskiej i perfumy 5 Fleurs Forvil oraz inne zapachy.

## FILIP MACDONALD.

67)

# Cztery dni.

Przekład autoryzowany z angielskiego.

Antoni powiesił słuchawkę i zanotował na wyjętej z kieszeni kopercie szczegóły służby wojskowej zabitego Blackattera.

Łucja, schodząc z góry, zastała męża, ubierającego się w płaszcz.

— Pomów z Pike’em — rzekł całując ją na pożegnanie. — Wyjeżdżam. Wrócę wcześniej, lub później.

Wyszedł i prawie w tej samej chwili zagrała trąbka samochodowa. Łucja odwróciła się i zobaczyła stojącego obok siebie Pike’a.

Antoni okręcony w wielki wołochaty płaszcz, usiadł obok szofera. Oczy miał zamknięte, głowę wtuloną w ramiona.

— Prędko, proszę pana? — zawtał White.

— Jak tylko potrafisz — odpowiedział Antoni.

White zastosował się do polecenia. Tylko dwa razy w ciągu tej jazdy Antoni otworzył oczy i to wkrótce po opuszczeniu oberży. Pierwszy raz, gdy minęli i przegonili limuzynę pani Car-

ter-Fawcett. Boczna szyba ukazała puste wnętrze i tylko u kierownicy siedział milczący Apollo o kamiennym, nieludzko pięknym profilu. Drugi raz, gdy minęli się z autem Brocklebanków. Ponieważ droga zwężała się w tym miejscu i robiła zakręt, White zwinął biegu przeczornie. Panna Peggy, która prowadziła, ukłoniła się ręką. Antoni uniósł kapelusza. Siedzący obok córki sir Ryszard również podniósł rękę. Antoni skinął głową i uśmiechnął się. W chwilę potem, gdy się rozjechali, Antoni wychylił się, patrząc za odjeżdżającą maszyną i spostrzegł, że baronet zwinął tak samo. Nawet z tej odległości wydało mu się, że widzi blask ciemnych wieczyscie młodych oczu.

White wziął ostry zakręt i wyjechał na prostą drogę.

— Prędeż — rzekł Antoni.

White nacisnął nogą pedał.

9.

Antoni nie wrócił do Farrow w sobotę. O ósmej wieczorem służąca wezwwała Łucję do telefonu.

— To ty, kochanie? — zapytał telefon. — Wrócę dopiero jutro, prawdopodobnie wieczorem. Mam z sobą Dysona. Opiekuj się nią!

— Opiekuję się — odparła Łucja. — Spała prawie do szóstej. — W głosie czuć było wysilek. — Naturalnie dobrze jej to zrobiło, wypoczęła, ale... ale... ale... moralnie czuje się teraz gorzej... Otrząsnęła się z odrętwienia i rozpacza.

— Cierpliwości! — rzekł Antoni. — Ty jesteś zdrowa?... To dobrze... Co Ania mówiła o Firance? — zapytał skwapliwie.

— Och, nigdy o nim nie słyszała. Nawet nazwisko jest jej obce.

— Nie martw się — rzekł ochoczo Antoni. — Czy mogłabyś poprosić Pike’a?

— Czeka — odparła. — I pan Flood również.

Pike zdał swój raport.

— Zjeżdżiliśmy całą okolicę i nie spotkali nikogo, kto by słyszał, czy wiedział o Firance. Tego nazwiska tu nie znają. Widziałem się z inspektorem Foxem. Bardzo dyskretny, jak to policja prowincjonalna, że i oni niczego się nie doszukali.

W głosie detektywa nie brzmiały ani żal, ani zadowolenie. Trudno było wywnioskować, co o tem sądzi.

Telefon chrząknął. Pike spodziewał się, że pułkownik Gethryn powie coś zdecydowanego i doznał zawodu.

— Jeszcze jedna robota — rzekł Antoni. — Dla was obu. Dowiedcie się, czy Carter-Fawcett bawi jeszcze w Weydings, czy wyjechała. Jeżeli nie, to miejcie ją na oku i nie przeocicie, jeżeli wyjedzie. To polecenie stosujecie tylko do dzisiejszej nocy.

Oczy Pike’a zajaśniały radością. — Rozkaz, panie pułkowniku. Co więcej?

— Narazie nic. Nie mam czasu — rzekł telefon. — Do widzenia!

Rozłączywszy się, Pike poszedł po Flooda.

Tymczasem Łucja udała się na górę, do pokoju Bronsonowej.

Nieszcześliwa kobieta nie spała i nie leżała, lecz chodziła po pokoju lekkimi, rytmicznymi krokami od drzwi do okna... od okna do drzwi... od drzwi do okna... Tam i zpowrotem... tam i zpowrotem... tam i zpowrotem...

Łucja usiadła na parapecie okna. Ciszą rozbrzmiewała rytmicznymi krokami.

(C. d. n.)

Redaktor odpowiedzialny: **Dr. Marceł Szarota**

**CENA OGŁOSZEŃ:** Za 1 wiersz milimetry 1-szpaltowy kolumny 8-linowej w ogłoszeniach zwykłych za tekstem) 15 gr. — za 1 wiersz milimetry 1-szpaltowy kolumny 4-linowej w przesłanym: nekrologii 30 gr. — w kronice, reorturze, na stronach tekstowych, w działu gospodarczym, paski na stronach tekstowych 60 gr. — po kronice 50 gr. na 1-zej (pod nagłówkiem) 80 gr. — drobne ogłoszenia za słowo 10 gr. — drobne ogłoszenia kupac i sprzedac za słowo 15 gr. — Cała strona: ogłoszeniowa 400 zł. — tekstowa 600 zł. — pierwsza (pod nagłówkiem) 800 zł. — Ogłoszenia tabelaryczne cyfrowe 50%, — zamiejscowe 30% droższe. — Za terminowy druk ogłoszeń Wydawnictwo nie odpowiada.

„Drukarnia Polska”, Lwów, ul. Chorążczyzny 17, tel. 29-19, pod zarządem Władysława Germana. — Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.